Nr. 156. Lwów — Wtorek dnia 11 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Pelagii M. | Jutro: św. Henryka | Petra i Pawła Sob. SS. 12 Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g 4 m. 16, Zachód „ 7 „ 53 | Długość dnia g. 15 m. 37, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lipca.

Najważniejszym dotychczas rezultatem zaburzeń paryskich jest zamknięcie robotniczej giełdy i rozpędzenie jej zarządu, a ponieważ socyaliści wystąpili zbrojno w obronie tego przybytku anarchii, przeto rząd obsadził go batalionem strzelców. Tak po sześciu latach zdrożnego żywota zszedł ze świata ta instytucya, stworzona przez rząd i parlament w chwili największego umizgania się republikanów do socyalizmu. Zamknięto tę giełdę podobno dlatego, że z badań śledczych, wywołanych zaburzeniami, okazało się, iż socyaliści przygotowali w całym kraju rewolucyę czwartego stanu na 11-ty lipca, jako w rocznicę stracenia Ravachola. Jak to zwykle bywa z zamiarami spiskowców, wybuch nastąpił przedwcześnie, siły socyalistów nie były zgromadzone, agitatorowie nie objęli dowództwa i oto w rezultacie rząd pokonał rokoszanów i jak każdy zwycięzca, począł obcinać dane przedtem prawa, począł okazywać się silny i energię, jakiej przedtem nie miał, a którą zdobył tylko dlatego, że groźny dotąd przeciwnik jest rozbity i rozprzężony. Lecz jakakolwiek jest przyczyna zamknięcia robotniczej giełdy, dobrze się stało, że już jej nie ma. Wszelkie dążenia do poprawy doli robotników przez walkę pełną nienawiści z resztą społeczeństwa i jego urządzeniami, są szkodliwe, a jeśliby kto powiedział, że o szkodliwości miejsca, że to było szczytny cel był osiągnięty, to jeszcze dodamy: nietylko szkodliwe, ale i zupełnie bezcelowe. Sześcioletnie istnienie giełdy robotniczej ani o włos nie poprawiło doli francuskiego robotnika, owszem, zubożyło go, a tymczasem angielskie związki wyrobnicze, oparte na zasadzie samopomocy z wykluczeniem wszelkiej walki ze społeczeństwem, cieszą się skutkami nadzwyczaj pomyślnymi, o czem osobno będziemy mówili w sprawozdaniu o odbytego teraz w Londynie kongresu związków zawodowych. — Robotnicza giełda, jako socyalny eksperyment, zupełnie się nie powiodła, a jako instytucya, zostawia po sobie najgorszą pamięć między porządnymi robotnikami. Jej dzieje i tendencye skreślimy w kilku wierszach.

Było to równo sześć lat temu. Republikanom zdawało się, że po wstrząśnieniach z powodu Tonkinu zdołają utrzymać istniejącą formę rządu tylko przy pomocy wielkich miast, jako siedlisk robotniczych zastępów. Rzeczywiście, wybory do parlamentu pokazały, że błękitne bluzy są za republiką. Do steru przeszedł radykalny gabinet Gobleta, tekę robót publicznych objął człowiek usposobiony bardzo socyalistycznie, ale uczciwy, p. Yves Guyot. On to natychmiast zamknął wszystkie prywatne biura stręczeń pracy i otworzył robotniczą giełdę, która miała pośredniczyć między fabrykantami a robotnikami, wyszukiwać pracę dla każdego, kto o nią się zgłosi, załatwiać zatargi polubownie i dbać o to, aby cena robocizny znajdowała się zawsze w prostym stosunku do ceny życia. Myśl w zasadzie piękna, zadanie szlachetne. Następny gabinet Floqueta wyrobił sutą subwencyę państwową, a zarząd postarał się o subwencyę gminną, lecz to wszystko pomogło, a mocno zaszkodziło. W zarządzie giełdy, już teraz płatnym i rozporządzającym funduszami dość wielkimi, bo oprócz subwencyi państwowej jeszcze i kapitałem pochodzącym z opłat robotniczych, rozsiedli się jątrzyciele, generałowie rozstroju, wreszcie anarchiści, dążący koniecznie do społecznego wywrotu, a patrzący na robotników jako na wielką armię, którą można będzie popchnąć na społeczeństwo. Oni wcale nie chcieli godzić poważnionych, ani się starać o spokój w fabrykach i warsztatach, bo w takim razie cóżby sami znaczyli? za co braliby sute pensye? jak na barkach robotniczego tłumu podnosiliby się do godności radców miejskich, merów, deputowanych? Nie dbali także o poprawę losu robotników, bo właśnie chcieli mieć armię ludzi wiecznie niezadowolonych, oczekujących lepszego bytu od rewolucyi krwawej, burzącej wszystko. Nie jest to rozumowanie tylko teoretyczne. Ten sam minister, który giełdę robotniczą stworzył, a radykalistą jest do dziś, więc człowiek niepodejrzany o żadne tak zwane wstecznictwo, p. Yves Guyot, wydał rozprawę, w której na podstawie raportów policyjnych stwierdza, że stali i płatni „komisarze" giełdy robotniczej ustawicznie jeździli po kraju, nakłaniając robotników do bastowek. W rozprawie tej są podane sceny bardzo dramatyczne, takie naprzykład, że robotnicy, zadowoleni ze swego chlebodawcy, prosili pana „komisarza", aby ich nie zmuszał do bastowki, bo im się dobrze powodzi, mają spokój w rodzinie, żyją dostatnio i szczęśliwie, bez długów, bez gnębiącej troski o jutro, ale te prośby nie skutkowały, jeśli giełda uznała, że powinna być bastówka, gdyż dobry dla swych robotników fabrykant jest człowiekiem szkodliwym, jako zawada na drodze do rewolucyi socyalnej. Robotników, opierających się nakazowi bastówki, skazywano na śmierć i zdarzało się, że wyrok wykonywano. Zdarzało się to jednak rzadko; z reguły takich robotników prześladowano i przy każdej sposobności bito. Rzecz niezmiernie dziwna, że na taką spiskową organizacyę rząd patrzał nietylko pobłażliwie, ale ją nawet wspierano subwencyami stałemi i doraźnemi, ilekroć giełda robotnicza zamierzała urządzić jakiś zjazd delegatów robotniczych z prowincyi, albo coś podobnego.

Myśl społeczna, pochwycona przez wyzyskiwaczy niedoli robotniczej, przez jenerałów rozstroju, przez próżniaków, którzy nie rękami, ale gębą pracują, wreszcie przez fanatyków nienawiści, dziwnie się wykoszlawiła, dąży dziś w kierunku, o którym ani marzyli poprzednicy teraźniejszych socyalistów. Po rewolucyi w roku 1848 wcześni socyaliści postawili jako konstytucyjną zasadę, że „każdy obywatel ma nienaruszalne prawo do pracy". W rozwinięciu swem na gruncie praktycznym myśl ta była zawsze wypaczona. Zrozumiano ją jako bezwzględne prawo, zależne wyłącznie od własnych sił jednostki i zamiast czynnej miłości bliźniego, postawiono zasadę: każdy dba o siebie, Bóg o wszystkich. Rzecz naturalna, że wskutek zapanowania takiej reguły, tłumy słabych ekonomicznie wpadli w niewolę silnych, a zarobiła na tem liberalna plutokracya. Rychło tego się pokazało, że socyaliści z roku 1848 źle postawili kwestyę, a podstępny liberalizm błąd ich wyzyskał; więc teraźniejsi socyaliści przerzucili się na biegun przeciwny i znowu błąd popełnili. Mianowicie bezwzględnie i gwałtem odbierają człowiekowi jego pracę. Ludzie Czterdziestego Ósmego ogłosili: „wolność osobista i niczem niekrępowana swoboda zarobkowania, zapewnią dobrobyt i uszczęśliwią człowieka" — ale nie pomyśleli o największej dźwigni pomyślnych stosunków społecznych, o miłości bliźniego, nakazującej wspierać sąsiada i nie szkodzić mu — dzisiejsi zaś tak samo o tej dźwigni nie myśląc, narzucają swą wolę robotnikowi i mówią mu: „Będziesz się tułał, kradł, żebrał, wpadniesz w nędzę i głód, a jednak pracować nie wolno ci; nie masz prawa, jeśli my ci nie pozwolimy, boś ty jednostka, która zginąć powinna, gdy tego wymaga interes ogółu".

Ten interes ogółu nie jest jednak interesem ojczyzny, ani nawet jakiejś odrębnej, zamkniętej w sobie warstwy. Każdy dzisiejszy robotnik może szczęśliwym trafem jutro być fabrykantem lub kapitalistą, a bez takiego trafu może dójść do zamożności i innej roli w społeczeństwie długą uczciwą pracą, oszczędnością i gromadzeniem wiedzy zawodowej. Gdzież więc tu jest ogół w znaczeniu stałem? Jego dotąd nie ma, ale socyaliści dla swych rewolucyjnych celów chcą go stworzyć, chcą robotnika nazawsze utrzymać w jednym stanie, nie dopuścić go do robienia oszczędności, do ćwiczenia się w swym zawodzie, natomiast zmuszają go do ciągłych niby narad w szynkowniach, przy kuflach wina zaprawionego wódką i piołunem, aby się rozpił, zdemoralizował, lekceważył pracę, żył jak najgorzej z rodziną i w rezultacie, jako zgryźliwy malkontent, był żołnierzem rewolucyjnej armii socyalistów.

Nad tem przez sześć lat pracowała robotnicza giełda, rozpędzona teraz przez rząd, wśród strasznego wycia socyalistycznej rady miejskiej Paryża.

KORESPONDENCYE.

Gdańsk 3 lipca.

(*W.*) Co przewidywałem, najzupełniej się ziściło. Ściślejsze wybory od dni kilku ukończone i możemy powiedzieć, że tak w Prusach zachodnich jako i na Warmii odnieśliśmy walne zwycięstwo. Okręg wyborczy kwidzyńsko-sztumski straciliśmy wprawdzie, jak to od samego początku przewidywałem, Niemiec zwyciężył 340 głosami większości, za to zdobyliśmy okręg reszelsko-olsztyński, okręg, który dotąd zawsze Niemcy dzierzyli i do swoich najsilniejszych twierdz zaliczali. Taki obrót rzeczy każdy znający dobrze stosunki i usposobienie naszego ludu przewidywać musiał, a tylko buta i zarozumiałość Niemców-katolików tego przypuszczać nie mogła. To też p. Rarkowski, członek frakcyi centrum i dawniejszy reprezentant okręgu reszelsko-olsztyńskiego pp. Kulerskiemu z Copot i Milskiemu z Gdańska, którzy dla poruszenia umysłów pojechali na wiec wyborczy do Olsztyna, oświadczył po tym wiecu: „Na nic się panowie nie przydadzą wasze zabiegi, na nic wasza agitacya, bo ja i tak przy tych wyborach przejdę i to właśnie głosami polskiego ludu." Tymczasem inna była wola Boża, p. Rarkowski przepadł a nasz kandydat zwyciężył. Tak zupełnie bezpodstawnem rozumowanie p. Rarkowskiego jednakże nie było, bo gdyby nie wybory ściślejsze, to Polak nie byłby tym razem jeszcze zwyciężył, a to dlatego, że czas był za krótki na rozwinięcie takiej agitacyi, mianowicie że poczciwi Warmiacy sami głowy podnieśli, a to wobec machinacyi p. Rarkowskiego, który dotąd w poczuciu swej godności nie raczył nigdy i nigdzie po polsku przemawiać i dopiero teraz, przy ostatnich wyborach popisywał się na zebraniach wyborczych łamaną polszczyzną, która mimoto nawet pp. Szczepańskiemu i Mazuchowi, najwięcej znanym na Warmii mężom polskim, głowy pozawracała i nawet ich do przyłączenia się do komitetu wyborczego niemiecko-katolickiego skłoniła. Za to odzyskali jednakże pp. Famulowski z Gietrzwałdu i Pieniężny, redaktor *Gazety olsztyńskiej*, bardzo prędko przytomność i wzięli się do pracy, aby stratę dwóch prawie tygodni czasu powetować. Prawdopodobnie nie byliby jednakże celu swego dopięli, gdyby się nie byli wzięli na bardzo mądry sposób. Oto na wiecu wyborczym w Olsztynie dali im pp. Kulerski i Milski radę, aby starali się nakłonić sfery urzędnicze do wystąpienia z osobną kandydaturą, nie w tym celu, aby później pozyskać te głosy Polakowi, lecz jedynie, aby umożliwić ściślejsze wybory i w ten sposób zyskać na czasie, bo zwłoka znaczyła dla partyi polskiej rzeczywiście zwycięstwo. Warmiacy poszli za tą radą, no i wykazało się przy walnych wyborach, że rada ta była bardzo dobra, gdyż inaczej p. Rarkowski byłby stanowczo zwyciężył.

Przyszło więc do ściślejszych wyborów i tak zyskano na czasie. Wszystko co przy głównych wyborach było sztandar polski opuściło, gromadziło się teraz około niego, a nawet pp. Szczepański i Mazuch odstąpili komitet centralów i dali podpisy swe pod odezwy komitetu polskiego. Rezultat wszystkich tych starań był do przewidzenia, skoro raz przyszło do ściślejszych wyborów: kandydat polski, ks. dr. Antoni Wolszlegier zwyciężył 2000 prawie głosów większości, i zdaje się, że okręg wyborczy reszelsko-olsztyński będzie odtąd jednym z najpewniejszych okręgów naszych.

W okręgu lubawsko-suskim, który, jak to w ostatniej korespondencyi zaznaczyłem, do pewnych nie należy, zwyciężyliśmy nie wielką większością, bo tylko 300 przeszło głosami, ale zwyciężyliśmy. W okręgu grudziądzko-brodnickim zwyciężył p. Różycki 800 głosami większości a w okręgu toruńsko-chełmińskim p. Ludwik Śląski prawie 2000 głosów większości; razem mamy zatem z Prus zachodnich i Warmii znowu 7 posłów.

W Księstwie zdobyliśmy do 10 starych mandatów 2 nowe, mamy zatem ogółem 19 posłów. Najważniejszą rzeczą jest jednakże, że frakcya polska staje się z powodu obecnego składu parlamentu języczkiem u wagi, tak, że dla rządu bez Koła naszego nie ma większości. Mamy więc też nadzieję, że posłowie nasi tę okoliczność należycie wyzyskają i obecnie także dla Prus zachodnich i Warmii jakieś ulgi wytargują.

W sąsiednich Copotach rozwija się ruch kąpielowy zawsze jeszcze bardzo leniwie, Polaków dotąd jeszcze bardzo mało, z Galicyi ledwie kilka osób. *Great attraction* stanowi obecnie dla kolonii polskiej wybitny literat czeski Edward Jelinek, który, jak się tego inaczej nie było można było spodziewać, stanął w „domu polskim" p. Kulerskiego. Tak zresztą z osób wybitniejszych dotąd nie ma nikogo.

Chicago 16 czerwca.

Sztuka anonsowania rozwija się coraz bardziej z dniem każdym, a przoduje pod tym względem Ameryka. W ubiegłą niedzielę przy drzwiach kościelnych jakiś ajent rozdawał darmo książki do nabożeństwa, ładnie w skórę oprawne. W książkach po prawej stronie był tekst pobożny, po lewej natomiast anonse wciąż jednej i tej samej firmy. Tutejsza rada miejska za grubą sumę wydzierżawia na rok jakiemuś fabrykantowi plecy swoich policyantów. Przylepia on więc na stróżach bezpieczeństwa publicznego z całą swobodą ogłoszenia.

Panujący w Chicago epidemicznie tyfus brzuszny dał powód do przypuszczeń, iż przyczyną tego jest zła woda. Ze względu na szczególną ważność tej kwestyi w obec wystawy, redakcya dziennika *The Lancet* wysłała komisyę specyalną do zbadania wody. Praca komisyi ukończona a z jej referatu dowiadujemy się, że woda przepływająca przez miasto jest w wysokim stopniu zanieczyszczoną ściekami organicznymi, tak, iż posiada niemal własności ścieków kanałowych; jezioro Michigan, z którego miasto czerpie wodę do picia, jest również w wysokim stopniu zanieczyszczone. Woda wprawdzie poddawaną jest filtracyi, lecz proces ten w miejskich wodociągach jest wadliwy. Tak więc, kto przyjeżdża na wystawę, skazany jest na picie „brandy" lub piwa, jeżeli go nie stać na szalenie drogie tutaj wina europejskie.

Na wystawę przybyła już załoga okrętu wikingów z Norwegii i jeden z oficerów opowiada o przygodzie, jaka ich spotkała w Nowym Yorku. Gdy po pełnej niebezpieczeństw podróży wątły statek zawinął do portu nowojorskiego, władze portowe i publiczność powitały go uroczyście. Następnie kapitan z częścią załogi wylądował, by obejrzeć miasto i wnet zaczęły się oficyalne i nieoficyalne libacye, których nadmiar doprowadził Norwegczyków późnym wieczorem do sporu a w dalszym ciągu do zaciętej bójki z gronem Amerykanów w „saloonie". Nadbiegli policyanci i aresztowali Norwegczyków, puszczając Yankesów wolno — tak więc honorowi goście Stanów Zjednoczonych, kapitan wystawowego okrętu wraz ze swoją załogą musieli spędzić noc w areszcie policyjnym. Następnego dnia rano dopiero wypuszczono ich na wolność, a burmistrz Nowego Yorku wyraził kapitanowi swoje ubolewanie nad takim błędem policyi.

W pawilonie literatury i dziennikarstwa, znajdują się różnorodne dzienniki, zacząwszy od mód, a skończywszy na poważnych literackich przeglądach. Najwięcej ciekawości budzą dwie gazety amerykańskie i jeden tygodnik ilustrowany angielski, drukowane różnokolorowym drukiem, jakby umyślnie dla tego, aby czytelnikom popsuć wzrok i odzwyczaić ich powoli od czytania. W jednym z dzienników znowu wszystko pisane jest wierszem. Począwszy od artykułów politycznych aż do wiadomości bieżących, telegramów i ogłoszeń wszędzie rymy, a wiersz metryczny i nawet składny.

Oddział polski w pałacu sztuki dotąd jeszcze nie uporządkowany, gdyż przeznaczona nań sala okazała się za szczupłą. Pomieszczono w niej zaledwie 31 utworów naszych artystów, a 137 oczekuje na miejsce. Dyrektor Ires przyrzekł wyznaczyć w tych dniach odpowiednie pomieszczenie. W pawilonach włoskim i belgijskim, znajdujących się po obu stronach oddziału polskiego, obrazy są porozwieszane przestrono, ale reprezentanci tych państw miejsca ustąpić nie chcą. W każdym razie rzecz zapewne załatwioną zostanie i niebawem będziemy mogli podziwiać utwory naszych artystów, pomiędzy którymi nie brak prawdziwych arcydzieł.

W pałacu kobiet panuje różnorodność w wysokim stopniu. Bogactwo barw różnych tkanin, ręcznych dywanów, gobelinów, drogocennych materyi haftowanych i bramowanych złotem, walczy o lepsze z przedmiotami domowego użytku. Trudno nawet wyobrazić sobie, żeby to wszystko mogło być pracą kobiet. Idąc do sali wyrobów blacharskich, nie przypuszcza się nawet, aby gdziekolwiek kobiety miały do czynienia z metalem lub żelazem, a jednak tak jest. Te różnorodne naczynia, rądle, filiżanki, puszki, pudełka wyrabiane z kutej blachy, są wyrobami kobiet. Oddziały koszykarstwa i introligatorstwa są nadzwyczaj bogato reprezentowane.

Zacząwszy od koszyczka do schowania naparstka, a skończywszy na całych garniturach mebli koszykowej roboty, wszystko wykończone i wykonane z niesłychaną dokładnością i zalotną elegancyą. Pomiędzy wyrobami koszykarskimi zwraca uwagę kareta, pleciona z korzeni. Lekkość ekwipażu jest niezrównana, a dziecko może nim poruszać do woli.

Dział kwiatów jest zaiste wspaniały. Najróżnorodniejsze okazy, przypominające nietylko kształtami ale delikatnością wykończenia w zupełności naturę, wprawiają w zdumienie. Palma pierwszeństwa przypada kwiaciarkom francuzkim i belgijskim. Pośród klombów, urządzonych ze sztucznych kwiatów, pomieszczono jeden z prawdziwych. Publiczność nie wiedząca, które kwiaty są naturalne, nie może ich rozpoznać. Oddział sztuk pięknych nie ustępuje innym. Kobiety europejskie zapewne zwyciężą, a najlepsze z prac należą do Szwedek, Angielek i Niemek.

Losy wystawy budzą tutaj pewne zaniepokojenie i zamięszanie na rynku pieniężnym. Przebąkują już dziś o straconych 20 milionach dolarów. Jak z początku panował zapał olbrzymi i nic nie szczędzono, ażeby wystawę ukończyć, tak teraz z braku środków pieniężnych wszystko idzie jak z kamienia i wystawa prawdopodobnie pozostanie nieukończoną, jeżeli

---

26)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Było około południa.

W niewielkiej sypialni, której wąską, poprzeczną ścianę zajmowało łóżko, zalotnie białą kotarą osłonięte, panował nieład, świadczący, że mieszkanka tych ścian różowym papierem w kwiaty wyklejonych, ubiegłą noc na balu spędziła.

Na toalecie, ukośnie w pobliżu okna stojącej, wśród mnóstwa flakonów kryształowych, szkatułeczek i puszek z metalu, leżały dwa nielitościwie pomięte bukiety sztucznych, pąsowych fuksyi, parę bransoletek i innych biżuteryi, złamany wachlarz, strzępki kreplisu i stos podwójnych szpilek. Na kółku przy drzwiach wisiała jedwabna paljowa suknia, przybrana gazą, której poszarpane draperye zwieszały się smutnie, niby opłakując swą minioną świetność. Stanik i gorset rzucone w pospiechu na obciągnięty różowym kretonem szezlążek, przepocone żółte rękawiczki leżały na ziemi obok przepoconych również pantofelków z chrabąszczowej skórki.

Koło okna, w pełnem świetle pogodnego zimowego dnia stała wysoka, szczupła kobieta. Kasztanowate włosy, nawet pomimo nierozczesanego jeszcze tapirowania pysznym mahoniowym odcieniem połyskujące, skręcone w gruby węzeł spadający jej na plecy, okryte białym, rannym kaftanikiem. Krótka pąsowa halka, spiczaste trochę zarysy bioder i kolan a ukazujące się z pod niej nogi, które sądząc po pantofelkach, musiały być niewielkie i zgrabne, tonęły w ciepłych, filcowych bamboszach, nic wspólnego z elegancyą nie przedstawiających. Dama ta — gdyż niezależnie od halki i bamboszów, było coś bardzo dystyngowanego w jej powierzchowności — trzymała owalne lusterko i z nadzwyczajną uwagą przyglądała się swojej twarzy tak prawie zmiętej i wszelkiej świeżości pozbawionej, jak bukiety sztucznych fuksyi i paliowa suknia. A przecież ze stanowiska artystycznych prawideł linii, twarz ta nie mogła być inaczej nazwaną tylko piękną, a jeżeli pobalowe znużenie i wcale nieestetyczny negliż czyniły ją w tej chwili o jakie dziesięć lat starszą nad jej wiek rzeczywisty, to łatwo było odgadnąć, że podnieta spodziewanej zabawy i świetny strój musiały ją również o jaki dziesiątek lat odmładzać.

Wielkie czarne oczy, jedne z tych oczu, które gdy błyszczą, zdają się palić spojrzeniem, matowe teraz od niewyspania kryły się pod nabrzękłe, lekko oryentalnie wydłużone powieki, jakby cofając się przed sąsiedztwem drobnych zmarszczek, okrążających je natrętnie. Zmarszczki owe nieprzysypane pudrem, w chłodnym a spokojnym blasku lutowego słońca, występowały z niemiłosierną dokładnością, zabiegając cieniutkiemi nitkami aż na policzki i zdając się wysysać z nich krasę i młodość na podobieństwo żarłocznych pająków.

Usta drobne, o klasycznych zagięciach, ale spieczone gorączką, miały wyraz niesmaku, a bladość ich odbijała tem bardziej od zasinionego końca noska, którego greckie kontury oszpecone były sąsiedztwem wyraźnie już odznaczających się muskułów uśmiechowych.

Zupełne milczenie zalegało sypialnię, acz-kolwiek znajdowała się w niej druga jeszcze osoba.

Ta siedziała na szezlągu, w przyzwoitej odległości od stanika i gorsetu i piła herbatę, zajadając ją bułką z masłem, przyczem szczęki jej poruszały się tak pracowicie i melancholijnie, jak gdyby się skarżyły: „nie mamy zębów a każą nam gryźć."

Skarga ta zresztą nie miała już nic kompromitującego dla ich właścicielki, była ona bowiem w tym wieku, w którym najbardziej pretensyonalna kobieta daje za wygraną chęć podobania się. Flanelowy, ciemny szlafrok najprostszego kroju opadał luźno z jej chudych, pochylonych ramion, na nogach miała także bambosze, bardziej jeszcze rozklepane niż ich braciszki pod oknem, a na głowie z rzadka siwemi włosami okrytej, włóczkowy czarny fanszonik, zawiązany pod brodą.

Musiało jej być bardzo zimno, bo okręcona była grubą, popielatą chustką, z pod której ręce jej pomarszczone i suche, trzymające talerzyk ze szklanką i łyżeczką, wysuwały się z widoczną niechęcią.

W ogóle, wyglądała jak męczennica, świeżo z łoża tortur zdjęta, a biedne jej szczęki, niedość że spracowane żuciem bułki, rozdzierały się raz po raz przeciągłem ziewnięciem.

Spoglądała też często z niepokojem w stronę okna, gdzie piękność w halce odbywała dalszy przegląd swych nadrujnowanych wdzięków.

Trwało to czas jakiś, nareszcie ta ostatnia opuściła rękę z lusterkiem ruchem głębokiego zniechęcenia.

— Wie mama, — rzekła opierając się plecami o kretonowe, różowe firanki — mnie się znów jakiś czarny punkcik zrobił na nosie.

Głos jej był niepospolicie piękny, pełen dramatycznego patosu i prawdziwej giętkości, jakby stworzony do wygłaszania szekspirowskich tyrad. To też trywialny frazes jakim się teraz posłużył, zdawał się prawie profanacyą jego bogactwa.

Stara kobieta postawiła niedopitą herbatę na stoliczku i suwając bamboszami, żywo podreptała ku oknu.

— Gdzie, gdzie? pokaż? — zawołała z przejęciem.

Ale córka usunęła się niecierpliwie.

— Po co, czy mama na to poradzi?

— A może, wczoraj właśnie czytałam w *Kuryerze* nowy środek na węgry. Wycięłam nawet ten przepis. A to pewnie węgier.

Odwróciła opierającą się do światła i z bardzo bliska oglądać ją zaczęła.

Była trochę niższego wzrostu i nie miała dystynkcyi w postawie. Ale rysy obu kobiet odznaczały się wielkiem podobieństwem, zwłaszcza oczy, których czarność u starej kobiety raziła niemal przy białych włosach.

— To tu, prawda?

— Tu.

— Nie rozumiem, zkąd ci się to bierze. Ja jestem stara i pomarszczona, a ani jednego węgra nie mam. To te pudry teraźniejsze tak płeć psują. A ostrzegałam cię, Władziuniu, dopóki mogłaś się jeszcze bez wszystkich dodatków obchodzić: „nie pudruj się". Masz taką śliczną cerę, po co ci to?

— Zapewnie. Ale po co mi to mama przy każdej sposobności powtarza? Teraz już za późno. Ładniebym wyglądała bez pudru! Jak na przykład w tej chwili. Istne straszydło. Możnaby mi dać ze 36 lat i co prawda nie omylonoby się tak bardzo.

Stara kobieta obejrzała się niespokojnie na drzwi zamknięte do dalszych pokoi prowadzące.

— Dajże pokój. Ktoby usłyszał i pomyślał, że prawda. Zawsze z temi latami wyjeżdżasz i mnie i sobie życie zatruwasz. Taka piękność jak twoja drwić z lat powinna.

Panna Władysława odeszła od okna i siadła na foteliku pod ścianą naprost szezlonga. Chód jej był taki, jak gdyby stąpała w koturnach, nie zaś w poczciwych gospodarskich bamboszach.

— Tak, byłam bardzo piękną, — rzekła tonem uwagi o jakiejś trzeciej osobie uczynionej. — Ale co mi się z tej urody zawiązało. Świetnej partyi, na jaką mama liczyła, nie zrobiłam, a na tę drogę, na jakiej mogłam była zużytkować dwa najpiękniejsze dary Boże, piękność i talent i zdobyć majątek i sławę, wejść mi nie dano. To też zmarnowały się oba.

Mówiła to ze szczerym żalem, któremu jej wyjątkowy głos dziwnie przejmującego użyczał akcentu.

— Znowu zaczynasz! — zawołała stara kobieta żałośnie. — Oj, Władziu, Władziu! gdybyś ty miała spokojniejszą naturę i nie karmiła się niedorzecznemi myślami, inaczej-byś wyglądała. Twój nieszczęsny temperament cię zjada.

— Ja już nie mam żadnego temperamentu, — odpowiedziała panna posępnie.

Oparła głowę o ścianę z wyrazem ostatecznego znużenia i wyciągnęła przed siebie ręce, niezbyt małe, lecz doskonale kształtne i z wielką starannością utrzymane. Ruch ten, dość zresztą pospolity u niej, miał jakieś dramatyczne zacięcie, przywodzące na pamięć kulisy i deski teatralne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

naturalnie jaki miliarder amerykański nie nadweręży trochę swojej kieszeni. Oficyalne koszta wystawy wynoszą 33 miliony dolarów, a dochód dotychczas wyniósł zaledwie 10 milionów. Ażeby jako tako koniec z końcem związać, potrzeba dziennie 185,000 gości na wystawie, co się równa 92.500 dolarom. Niewesoła to zaiste perspektywa.

W miasteczku Lemont, położonem niedaleko od Chicago, wynikł strejk pracujących przy budowie kanału, mającego połączyć wielkie jeziora z rzeką Missisipi. Przyczyną było obniżenie robotnikom, przeważnie Polakom i Szwedom, płacy dziennej. Na ich miejsce najęli przedsiębiorcy murzynów, których uzbroili w karabiny i rewolwery. Gromada usuniętych, licząca blizko 200 ludzi, przechodziła około miejsca robót bez żadnych złych zamiarów, udając się na mityng, urządzony w sąsiednim miasteczku Lockport.

Murzyni pracujący przy kanale, widząc zbliżający się tłum, sądzili, że to napad, wybiegli więc naprzeciwko i dali ognia. Zaskoczeni niespodzianie rozproszyli się szybko. Murzyni jednak biegli za nimi, strzelając. Ofiarą tego zajścia padło kilkunastu ludzi. Pomiędzy zabitymi znajdują się Polacy: Ludwik Klika, Michał Bajer i Michał Jasłowski, ranni zaś są Wawrzyniec Lewandowski, Tomasz Mereleki, Franciszek Pabst, Michał Michałek, Antoni Wesołowski i Jan Zwojatowski.

W tych dniach przybył do Chicago najszybszy zapewne pociąg na kuli ziemskiej tak zwany „Exposition Flyer". Przestrzeń 980 mil z Nowego Jorku do Chicago zrobił w przeciągu 19 godzin i 57 minut. Błyskawiczny ten pociąg składał się z czterech wagonów osobowych i jednego restauracyjnego, przyczepionego w drodze aby podróżni mogli się posilić. W Buffalo, Erie, Cleveland i Toledo zmieniano lokomotywy, a wliczając te przestanki, szybkość pociągu wynosiła 50 mil ang. na godzinę. Pociągiem tym przyjechało około stu osób, a między nimi kilku reporterów z Nowego Jorku.

Ażeby ściągnąć na wystawę jak największą liczbę osób, biorą się Yankesy na sposoby i raz po raz czytamy w amerykańskich dziennikach:

„Chodzą pogłoski, że i cesarzowi Wilhelmowi uśmiecha się myśl zwiedzenia wystawy. Pozazdrościł widocznie honorów księżnie Eulalji hiszpańskiej i chce w Chicago zapomnieć o swym parlamencie".

Strossmayer i Starczewicz.

P. Bronisław Grabowski po studyach odbytych w Kroacyi nad tamecznymi stosunkami podaje następujący opis wymienionych w tytule dwóch mężów kroackich:

„Bywałem nieraz w kłopotliwem położeniu w moich wycieczkach po Zagrzebiu i uroczych miasteczkach oraz wsiach chorwackich. Co chwila spotykałem kogoś z przedstawicieli jednej z trzech partyi tamecznych, a ten — *comme de raison* — usiłował mię przekonać i dowodami rozumowanymi i gorącem przemawianiem do uczucia, że tylko jego stronnictwo wynalazło panaceum na wszelkie dolegliwości trójjednej Chorwacyi, a inni pracują świadomie lub bezwiednie na zgubę i skażenie narodu. W krajach, gdzie słońce silnie dogrzewa i jaskrawiej świeci, gdzie ogniste wino i piosnka rozgrzewają serca oraz umysły i przy uroczystej biesiadzie i przy najzwyczajniejszej pogawędce, tam sprawy polityczne i stronnicze roznamiętniają człowieka i uwydatniają się nawet w potocznej rozmowie o wiele silniej, aniżeli na północy.

W Chorwacyi żyją, działają i walczą z sobą zacięcie trzy stronnictwa: narodowe, niezawisłe i stronnictwo prawa. Ktoby z nazwy sądził o istocie rzeczy, tenby wielce się omylił; etykiety te, których znaczenie możnaby wyjaśnić jedynie długiem opowiadaniem z dziejów odrodzenia narodowego, łudzą niewtajemniczonych brzmieniem, do którego gdzieindziej zupełnie inne przywiązują znaczenie. Partya „narodowa" jest właściwie stronnictwem rządowem, stronnictwo prawa stanowczo opozycyjnie nieprzejednane, obstający niewzruszenie przy prawach „niepodległej Chorwacyi" — partya niezawisła, dzieląc ideały i dążenia stronnictwa prawa, różni się od nich umiarkowaniem tonu i działalności na obecną chwilę.

Ze stronnictwem pseudo-narodowem, czyli właściwie rządowem, nieczęste miewałem stosunki. Skandale, opowiadane o tem stronnictwie, zwiększały jeszcze blask aureoli, którą młodzież i zapaleńcy otaczali przywódcę partyi „prawa", Antoniego Starczewicza. Chorwatom niesłychanie imponowało i imponuje jego dobrowolne ubóstwo i zaparcie się siebie samego. Ród Starczewiczów pochodzi z południowych stron Chorwacyi, z tak zwanej Liki, gdzie na malowniczych, ale za to jałowych skałach mieszka lud górski, równie twardy, jak przyroda, na której łonie urósł i wychował się. Licznie usadowieni na pograniczu bośniackiem, toczyli boje zacięte z Turkami i poturczeńcami, na czas jakiś dostali się pod jarzmo pół księżyca, tak, iż potem wyzwoleni musieli wypełniać z pomiędzy siebie kąkol muzułmaństwa. Przyłączeni do Pogranicza wojskowego pozostawali długie lata pod komendą oficerską. Syn żołnierza-rolnika, Antoni Starczewicz, początkowo szedł drogą urzędniczą i dobił się już stanowiska wielkiego notaryusza w Rjece (Fiume). Ruch chorwacki odwołał go z tego pola, i odtąd przywódca stronnictwa żył już to jako dependent w kancelaryi adwokackiej, już znowu jako dziennikarz. Obecnie jest współpracownikiem gazety *Hrvatska* i żyje z płacy 35 złr. miesięcznie, odtrącając uporczywie wszelkie propozycye polepszenia bytu swego. Z wykształcenia swego jest prawnikiem i ekonomistą.

Kiedy Antoni Starczewicz wystąpił na polu politycznem, Chorwaci prowadzili bardzo namiętną walkę z unionistami węgierskimi, i z uroszczeniami Serbów, którzy na podstawie lingwistycznej, wszędzie upatrywali Serbów, ograniczając narodowość chorwacką do nader szczupłego zakresu. Ideałem Starczewicza było i jest zjednoczona Chorwacya, a środki do dojścia do owego celu widział w opozycyi doprowadzonej do krańcowości. Wymownem występowaniem w sejmie i broszurkami, pisanemi formą oryginalną aż do dziwactwa porwał za sobą początkowo zaledwie kilka zapaleńszych dusz, ale poczet zwolenników jego rósł i dziś obejmuje spore koła. Na uroszczenia serbskie odpowiedział broszurą „Imię Serb", w której dowodził im, że nie mają co chełpić się swą nazwą, bo ta pochodzi albo od wyrazu „sclavus" (niewolnik), albo od łacińskiego „servus". Jest to mała próbka namiętności i niewstrzemięźliwości stylowej Starczewicza i Starczewiczanów, które zjednały im przydomek „steklisze" (wściekli) i doszły do zenitu w mowach synowca „Starego", Dawida Starczewicza.

Inaczej szedł drogą biskup Józef Jerzy Strossmayer. Syn ubogich rodziców z nazwiska tylko Niemców, jako młody kapłan i profesor, odznaczył się niepospolitemi zdolnościami i charakterem. Wypadki polityczne w r. 1848 postawiły go na czele jednej z najpiękniejszych dyecezyi w Austryi. Młodzieńcem jeszcze, osiągnąwszy z łaski trafu tak wybitne i przemożne stanowisko, postanowił wyzyskać je dla dobra Chorwatów. Zasłynąwszy jako mecenas nauki, mimowoli powołany został do roli przywódcy Chorwatów. Było to w epoce, kiedy nastąpił okres konstytucyonalizmu austryackiego. Co robić z Chorwacyą? stanowiło zagadnienie trudne dla ówczesnych polityków. Kilkunastu związek z Węgrami rozerwały szable junaków Jelacicza, germanizacya epoki Bacha odwróciła umysły narodowe od Wiednia i „Szwabów". Powstały wtedy trzy stronnictwa: jedno chciało, aby Chorwacya trzymała się Wiednia, drugie radziło dopomódz Madiarom, a Starczewiczanie wołali o wytrwanie na stanowisku bezwzględnej opozycyi. Przystąpienie Strossmayera do stronnictwa paktowania z Pesztem, przesądziło sprawę, i pod jego egidą stanęła pamiętna ugoda węgiersko-chorwacka, która na razie dawała Chorwatom znaczne korzyści, ale dziś, pod dłonią bana Khuen-Hederwaryego odwróciła się w źródło klęsk dla Chorwatów.

Od tego to czasu rozpoczął się wrogi stosunek pomiędzy zwolennikami Strossmayera i Starczewicza. Ci ostatni przeklinali ugodę od samego początku i całą winę zwalali na biskupa z Djakowaru. Zniechęcony, urażony do głębi duszy napaściami „wściekłych", Strossmayer złożył mandat do sejmu.

„Nawarzył piwa i uciekł!" wołali „steklisze". Biskup odpowiadał na to wspaniałemi ofiarami na cele chorwackie. Jego wielkopańska hojność umożliwiła założenie uniwersytetu w Zagrzebiu, akademii południowo-słowiańskiej, on to zebrał piękną galeryę obrazów, zbudował kościół w Djakovarze, zorganizował wyborne szkoły w swojej dyecezyi. Wszędzie, gdzie szło o pomoc dla celów cywilizacyjnych, dorzucił swoją nieskąpą ofiarę. Wszystko to nie przejednało „wściekłych", którzy lekceważyli tę pracę cywilizacyjną biskupa i wciąż wyrzucali mu jako grzech śmiertelny nieszczęsną ugodę.

Dziś Strossmayerowi Węgrzy odebrali zarząd dobrami biskupiemi pod pozorem, że je niszczy; chcą bowiem odebrać mu w ten sposób możność czynienia dalszych ofiar na cele publiczne. Starczewicza złamało odstępstwo wielu zapaleńców, ślepo mu oddanych, którzy dla chleba przeszli pod sztandar Khuen-Hedervarego. — Dwukrotnie przeprowadzone na wyłączną korzyść partyi rządowej wybory do sejmu, doprowadziły do rozpaczy narodowców i dziś dwaj wrogowie podają sobie ręce, przebaczając sobie długoletnie urazy.

Co urodzi się na niwie ich zgody, przyszłość pokaże.

Kółka rolnicze.

Kraków 6 lipca.

Zjazd Kółek rolniczych odbywający się równocześnie ze zjazdem katolickim, zamknął wczoraj swoje obrady. Rano obradowano nad sklepikami Kółek. Referent sekcyi handlowej poseł Merunowicz zawiadomił, że sekcya handlowa chcąc zasięgnąć informacyi o handlu chrześcijańskim w naszym kraju, wystosowała kwestyonaryusz do wszystkich powiatów. Odpowiedź nadeszła z 55 powiatów (19 powiatów nie dało żadnej odpowiedzi). Najwięcej sklepów Kółek rolniczych jest w powiecie nowotarskim 18, w łańcuckim 17, w chrzanowskim 15, w krośnieńskim 14, w żywieckim 13, w rzeszowskim 12. Sklepów chrześcijańskich w ogóle jest najwięcej w powiecie krośnieńskim t. j. 30, potem w chrzanowskim, który idzie z cyfrą 27. Przedsiębiorstwo zaczyna się najczęściej bardzo małym kapitałem, po wsiach zwykle z kwotą 100 lub 200 zł. Ale jeżeli tylko kupiec umie chodzić około interesu, powodzi mu się dobrze, wzrasta do niego zaufanie, a z zaufaniem odbyt i kredyt. Brak ludzi do zawodu handlowego fachowo uzdolnionych stanowi główną przeszkodę wzrostu handlu chrześcijańskiego. Z tem wszystkiem kierunek handlowy w Kółkach bierze stanowczo górę i domaga się uorganizowania go i ułatwienia mu dalszego rozwoju.

W imieniu sekcyi handlowej postawił zatem p. poseł Merunowicz kilka doniosłych rezolucyi, a mianowicie: Zarząd główny ma wystosować do Wydziału krajowego podanie z prośbą, aby kraj tak samo dopomagał do zakładania szkół handlowych w Galicyi i udzielał zasiłków młodzieży, która pragnie poświęcić się zawodowi handlowemu jak wspiera oddawna już szkoły przemysłowe. Z taką samą prośbą uda się zarząd do Rady państwa, a nadto postara u sejmu o zasiłek 500 zł. na koszta fachowych lustracyi sklepów Kółek rolniczych.

Uchwalono następnie ażeby „związek handlowy" krakowski tworzył filie w kraju i aby wchodził w porozumienie z temi spółkami handlowemi, które zajmują się sprzedażą zboża włościańskiego.

W chwili kiedy kończyły się obrady sekcyi handlowej, bez wątpienia jednej z najważniejszych, nadeszła depesza z życzeniami od zacnej rodziny hr. Potockich z Rymanowa.

Na posiedzeniu popołudniowem dyskutowano nad komasacyą gruntów, nad niektóremi poprawkami w statucie i nad zakładaniem przy Kółkach kas oszczędności systemu Raiffeisena. Ostatni punkt wywołał najobszerniejszą dyskusyę, po której uchwalono zgodzić się na zakładanie kas ale pozostawiono zarządom miejscowym decyzyę jakiego systemu kasy mają być w danej miejscowości zaprowadzone. Nakoniec wybrano na dalsze trzechlecie zarząd główny, do którego weszli: Augustynowicz Bolesław, Beneszek Eugeniusz, dr. Bernadzikowski Szymon, Cielecki Artur, dr. Dulęba Bronisław, dr. Dworski Emanuel, dr. Kulczycki Roman, Mandybur Tymoteusz, Mandyczewski, emeryt. radzca namiestn., ks. Owoc Wojciech, hr. Potocki Jan, dr. Prażmowski Adam, dr. Steczkowski Stanisław, Sikorski Szczęsny, dr. Stefczyk Franciszek, Sękowski Stefan, Wilczyński Albert, ks. dr. Zabłocki Feliks i jako zastępcy: Bykowski Juliusz, Borkowski Jerzy, dr. Kłobukowski Stanisław, hr. Rey Mikołaj.

Zgromadzenie Kółek na wniosek prezydyum zamianowało jednogłośnie ks. kardynała Dunajewskiego protektorem Towarzystwa. Udała się też zaraz do ks. kardynała deputacya walnego zgromadzenia, aby go uwiadomić o nominacyi, oraz wyrazić mu uczucia czci całego Towarzystwa. Ks. kardynał protektorat przyjął.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał na kilkutygodniowy pobyt do Buska.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu, p. Jan Seferowicz, wyjechał za 6 tygodniowym urlopem ze Lwowa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Edmunda Mochnackiego na prezydenta miasta Lwowa.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało Stanisława Eudemanna oficyałem rachunk. dla spraw rachunkowo-salinarnych.

Radzcy skarbowej dyrekcyi pp.: Karol Sośnicki, Karol Fritz i Mieczysław Dajewski zostali mianowani starszymi radzcami.

W szkole weterynaryi we Lwowie uzyskali stopień lekarzy weterynaryi pp.: Franciszek Salacz, Matyasz Kluzak i Salomon Fuchs z Tarnopola.

Z Uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził *veniam legendi* dla docenta matematyki na wydziale filozoficznym Uniw. Jagiellońskiego, dra Stanisława Kępińskiego.

Panowie: Andrzej Kazimierz Kondratowicz, rodem z Żytomierza, na Wołyniu i Tewel Dawid Bardach, rodem ze Lwowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Do Izby lekarskiej krakowskiej wybrani zostali z pomiędzy lekarzy w Krakowie zamieszkałych: 1) na członków pp.: dr. Stanisław Paszkowski, profesor dr. Maciej Jakubowski, prof. dr. Henryk Jordan, prof. dr. Józef Łazarski; 2) na zastępców: dr. Aleksander Zarewicz, profesor dr. Przemysław Pieniążek, dr. Maksymilian Kohn i dr. August Kwaśnicki.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu rozpisała konkurs na dwie nowo systemizowane posady nauczycieli młodszych w 5-klasowej szkole mięszanej w Tarnobrzegu. Posady te będą obsadzone z dniem 1 września rb.

Ze sfer adwokackich. Dr. Franciszek Soroń wpisany został na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie, — zaś dr. Mojżesz Sager z siedzibą w Stanisławowie.

Ze sfer sądowych. Prezydent sądu krajow. p. Józef Piątkowski wyjechał na dwumiesięczny urlop, a kierownictwo sądu objął wiceprezydent p. Ludwik Białoskórski.

Stypendya monarsze. Z początkiem roku szkolnego 1893/94 będą rozdane na Uniwersytetach we Lwowie i Krakowie dwa stypendya w złocie imienia Franciszka Józefa i Elżbiety, każde po 300 złr. Stypendya te przeznaczone są dla ubogich i zasługujących na uwzględnienie słuchaczy wszystkich 4-ch wydziałów. Podania winny być wniesione najpóźniej do 15 sierpnia rb. do ck. jener. dyrekcyi najwyższ. funduszów („k. u. k. General-Direction der A. h. Fonds, k. k. Hofburg) w Wiedniu.

Wiadomości dyecezyalne. W archidyecezyi lwowskiej obrz. łać. przeniesiony do Strusowa ks. Jan Dąbrowski, kooperator w Janowie koło Trembowli, eksponowany w Kobyłowłokach — zaś na jego miejsce do Kobyłowłok przeznaczony został dotychczasowy kooperator strusowski ks. Aleks. Chrzanowicz. Administracyę parafii w Rakowcu powierzono ks. Józefowi Nawrockiemu, administratorowi w Świrzu.

Dyecezya krakowska: Ks. prof. Stanisław Puszet i ks. profesor Wojciech Siedlecki otrzymali od księdza kardynała Dunajewskiego przywilej noszenia rokiety i mantolettu. — Kanoniczną instytucyę na probostwo w Pleszowie otrzymał ks. Jan Puchała, dotychczasowy ekspozytor w Brzeszczach, koło Oświęcimia.

Z Sanoka donoszą nam, iż dnia 26go z. m. tameczne gimnazyum i szkoły ludowe zwiedzał wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. Michał Bobrzyński.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we wtorek przed gmachem Namiestnictwa. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Ślub. W Przemyślu odbył się dnia 8go czerwca ślub panny Anny Zapfówny z p. Tadeuszem Cieślińskim.

Zarząd Towarzystwa „Szkoły ludowej" zwraca się z prośbą do wszystkich komitetów urządzających zabawy i wycieczki w miejscach klimatycznych i kąpielowych, aby raczyły pamiętać o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

Aeronauta warszawski, p. Zenon Szymański, wykonał wczoraj „wzlot i skok" z balonu, a dochód z tej karkołomnej sztuki przeznaczył na rzecz Towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej". Piąty w naszem mieście, a czterdziesty ósmy z kolei „wzlot i skok" udał się znakomicie. Balon poderwał śmiałka w górę w mgnieniu oka i wzniósł go do wysokości najmniej 6000 stóp, tak, że trudno było dojrzeć uczepionego pod parasolem p. Szymańskiego. Po upływie jakich piętnastu minut mieszkańcy ulicy Piekarskiej mieli ciekawe widowisko. Oto bowiem na wysokim dachu domu OO. Zmartwychwstańców osiadł p. Szymański wraz ze swoim parasolem i nie mógł się ruszyć ani w dół ani w górę. Po upływie paru minut spostrzegł dymnik i rad nierad musiał przez niego wydostać się na ulicę

Publiczność, bardzo licznie zgromadzona na placu wzlotu, powitała powracającego aeronautę burzą oklasków. Cel dobroczynny wzlotu zachęcił publiczność do licznego udziału, a trzeba także przyznać akademikom, iż zajęli się szczerze i nie zaniedbali niczego, aby przysporzyć swemu Towarzystwu funduszów. Dobre chęci p. Szymańskiego stały się więc czynem.

Dziś aeronauta udaje się do Stanisławowa, gdzie we czwartek wykona swoją karkołomną produkcyę. Nie wątpimy, że i tam go spotka ta sama sympatya, jaką się cieszył we Lwowie.

Towarzystwo ubezp. imienia Gizeli Z funduszów wyposażeń biednych dziewcząt wydaną będzie również w tym roku kwota 10.000 zł. pomiędzy biedne, zamąż wyjść mające dziewczęta. Wedle statutów przedewszystkiem uwzględnione będą dziewczęta, które w tem towarzystwie były ubezpieczone, dalej których ojcowie w służbie wojskowej lub państwowej byli i wcale żadnego majątku nie posiadają lub zmarłszy, je niezaopatrzone pozostawili.

Podania należy wnosić do końca lipca b. r. do generalnej reprezentacyi we Lwowie, Ossolińskich 10 i wydaje lub wysyła formularze bezpłatnie. Załączniki przedkłada się w odpisach nie ostemplowane.

Wycieczka. W sobotę odbyła się wycieczka uczniów lwowskiej wyższej szkoły realnej pod nadzorem nauczycieli do Podhorzec dla zwiedzenia tamtejszego zamku. W liczbie 60 osób z inspektorem p. Frankem na czele wyruszyli uczestnicy wycieczki. Po drodze zatrzymano się w Sasowie, gdzie uczniowie oglądali fabrykę papieru, byli przyjmowani sutem śniadaniem przez właściciela fabryki p. Weisera, zkąd pokrzepieni puścili się do pobliskich Podhorzec. Tu nastąpiło szczegółowe zwiedzanie starożytnego zamku króla Jana, poczem całe towarzystwo, zabawiwszy się ochoczo na popasie, zabrało się do odwrotu. Z prawdziwą satysfakcyą notujemy serdeczny stosunek, jaki panuje w szkole realnej między uczniami a wychowawcami.

Główny egzamin ustny. W krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach odbył się dnia 7 bm. główny egzamin ustny. Przystąpiło do egzaminu i zdało go pięciu uczniów, a mianowicie: z postępem celującym pp. Mieczysław Pańkowski i Zdzisław Januszewski; z postępem bardzo dobrym p. Stanisław Dzierzbicki, a z postępem dobrym pp. Miecz. Zarzycki i Bolesław Sanocki.

Z Przeworska donoszą, że dnia 1 bm. odbyło się tam uroczyste otwarcie filii łańcuckiego Towarzystwa zaliczkowego. Zarząd nowej filii stanowią: przewodniczący ordynat Andrzej ks. Lubomirski, zastępca przewodniczącego ks. kan. Jan Jędrzejowski, członkowie zarządu: Jan hr. Mycielski, ks. Piotr Wenc, ks. Jan Kudła, lekarz dr. Lewicki, naczelnik stacyi kolejowej Leonard Sednik, właściciel apteki Władysław Świtalski, naczelnik gminy Józef Pieniążek, gospodarz gruntowy Józef Pawłowski, gospogarz gruntowy Wojciech Brożbar.

Zarząd wybrał z grona swego komisyę wykonawczą i uchwalił szereg pożyczek.

Zaprowadzenie nowej taryfy. Z Dyrekcyi kolei państwowych otrzymujemy następujące doniesienie: Z dniem 1 sierpnia 1893 wejdzie w życie nowa taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami austryjackich kolei państwowych z jednej strony a stacyami: morawsko-szlązkiej kolei centralnej, kolei północnej cesarza Ferdynanda, jakoteż kolei Ostrawa-Friedland z drugiej strony.

Wskutek tego znosi się cennik jazdy dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami kolei północnej cesarza Ferdynanda, a stacyami austr. kolei państwowych z drugiej strony ważny od dnia 1 kwietnia 1891 roku

Nową taryfę można nabyć w zarządach wyż wymienionych dróg żelaznych po cenie 15 ct.

Wystawa róż i kwiatów we Lwowie. Otwarta wczoraj w ogrodzie botanicznym wystawa róż i kwiatów prześcignęła nasze oczekiwania. Z powodu ostrej zimy i ciągłej słoty tegorocznej zachodziła obawa, że róż nie będzie. Herbaciane róże są nikłe, remontantki nie są tak licznie reprezentowane, jakby sobie hodowcy życzyli, jednak to, co wystawiono, bardzo pięknie się przedstawia. Najokazalej wygląda zbiór 120 rodzajów róż księcia Adama Lubomirskiego z Miżyńca i p. Jana Klimowicza ze Lwowa. Inni wystawcy wiele osobliwszych rodzajów róż wystawili, szkoda jednak, iż przeważnie bez nazwisk. Kolekcya Begonii i Calladium p. J. Klimowicza, tudzież osobliwsze rośliny wystawione przez p. Juliusza br. Brunickiego ze Strzałkowa pod Stryjem, wprawiają znawców w podziw. W poniedziałek i we wtorek będą mieli miłośnicy kwiatów sposobność zwiedzić wystawę.

Wstęp na wystawę 20 ct., przyczem każdy ze zwiedzających otrzymuje roślinę wazonkową w upominku.

W poczet członków Towarzystwa właścicieli realności wpisani panowie: Berski Sylwester, budowniczy, Chruszczewski Ignacy masarz, Faff Andrzej szewc, Jankowski Józef masarz, Lenard Jan stolarz Makau Jan przemysłowiec, Radomski Jan krawiec, Rap Ignacy urzędnik banku kredytowego, Smoleń Józef urzędnik tabuli, Szrom Andrzej przemysłowiec, Werner Arnold kupiec, Wieczyńska Katarzyna obywatelka.

Z Kałusza nam piszą: W dniu 6-go b. m. ukonstytuowało się w Kałuszu miejscowe kółko Tow. szkoły ludowej, liczące 52 członków.

Przewodniczącym wybrany Stanisław Komornicki, zastępcą dr. Wurst, skarbnikiem St Hellebrand, zastępcą L. Hochleitner, sekretarzem ks. H. Anger, zastępcą Wł. Bojamowicz.

Ogólne zainteresowanie się wszystkich członków sprawami Koła, i znane dobre chęci wybranego wydziału, pozwalają pomyślność rokować sprawie dalszego rozwoju i skutecznej działalności towarzystwa.

Z Tarnopola donoszą dnia 7 b. m.: Wczoraj wieczorem Róża Pfefferówna, która dopiero w zeszłym tygodniu opuściła zakład kulparkowski, dostała nagłego napadu szału i rzuciwszy się na swą młodszą siostrę, ostrym nożem kuchennym zadała jej tak ciężką ranę w szyję, iż biedne dziewczę w kilka chwil po tym napadzie wyzionęło ducha

Wychodźtwo ludu polskiego z gubernii Królestwa Polskiego do Ameryki, znów przybiera znaczne rozmiary. W porcie w Nowym Jorku spotyka się mnóstwo wieśniaków polskich, wynędzniałych i obdartych, z kilkoma zaledwie dolarami. Wałęsają się po mieście, prosząc o zajęcie. Niedawno przybył tam z Roterdamu parowiec holenderski „Obdam", który przywiózł 327 osób, w części z okolic Mławy. Skarżyli się ci wychodźcy, że w drodze obchodzono się z nimi jak z bydłem, karmiono sucharami, kartoflami i cuchnącem mięsem

Nagła śmierć. Wskutek ataku apoplektycznego zmarł wczoraj nagle, w 59 r. życia, Julian Burzyński, emeryt. starosta.

Koński przyjaciel.

Już z nazwiska zbliżony był do końskiej rodziny, nazywał się bowiem Konisko, a na imię Bartosz. Wyrósłszy w stajni koło koni, zżył się tak z nimi jak z braćmi i wolał żyć z końmi niż z ludźmi. Nazwano go też końskim przyjacielem. Za młodu nazywano go Konikiem, a to dla odróżnienia go od ojca Koniska, który przez całe życie był stajennym, a umierając zostawił synowi w spuściźnie nie tylko opróżnioną posadę, ale także wszystkie tajemnice końskiego świata.

Bartosz nie znał innej pościeli, prócz żłobu. Tu sypiając, nie rozłączał się nawet w nocy z przyjaciółmi swoimi, końmi. Ileż to razy wstawał w nocy, aby im rzucić kłopeć siana! Kaszlanie i kichanie koni budziło go, jak matkę budzi głos dziecka. Najczęściej po kichnięciu konia, kichał zaraz i Bartosz, a kichał tak silnie, że trudno było rozróżnić, kto kichnął: koń, czy Bartosz. Działo się też i tak, że gdy Bartosz kichnął, kichały zaraz wszystkie konie w stajni. Wiedzieli o tem ludzie we dworze i twierdzili, że Bartosz daje koniom tabaki. Prawda, że Bartosz Konisko tabakę zażywał i gdy mu jej kiedy zabrakło, to chodził, jak z krzyża zdjęty, lecz, żeby dawał tabaki koniom, niktby mu tego nie udowodnił. Była to tylko złość ludzka.

Bartosz urodził się najprawdopodobniej w pogodny dzień, bo całe życie chodził z twarzą śmiejącą się. Jeżeli czasami zaćmił się jasny horyzont jego fizyognomii, to dwie jedynie okoliczności zdolne były sprowadzić owo zaćmienie. Pierwszą okolicznością, sprowadzającą chmury na twarz Bartosza, było jakiekolwiek zło dotyczące jego przyjaciół — koni. W tym względzie był on tak wrażliwy, że już smutny wyraz oczu którego z jego „przyjaciół", napawał go niepokojem i smutkiem — a cóż dopiero działo się biednemu Bartoszowi, gdy który ulubieniec jego poszedł w obce ręce! — Drugą fatalną okolicznością był dla Bartosza własny nos jego. Nos ten, przyzwyczajony do ustawicznego wciągania tabaki, nie dawał mu chwili spokoju; a już najbardziej dokuczał mu wówczas, gdy tabaka „wyszła", a w kieszeni nie było dutka. Wtenczas chodził Bartosz ciężko zamyślony, a śmiejąca się jego fizyognomia przybierała minę niezadowolnienia i srogiego zwątpienia. Jedyną wówczas ulgą dla biedaka była filozoficzna uwaga:

— Przez tabaki markotno...

Prócz tej, lub podobnie lakonicznej uwagi, trudno było usłyszeć głos Bartosza w takim dniu feralnym. Zresztą w ogóle był małomówny. Przywykłszy do koni, ludzi nie bardzo lubił, a przedewszystkiem unikał towarzystwa kobiet, które go jak to sam mawiał — za język ciągną, a oczyma za godzinę pokażą tyle, ile koń zaledwie na rok. Próbuj też zapytać kogo z ludzi we dworze, dlaczego Bartosz się nie ożenił, to ci zaraz powie:

— Bez małomowność i bez końskí pot.

Mimo tych wad był Bartosz człowiekiem znośnym dla ludzi, a bardzo dobrym dla koni. Z początku tylko, gdy pan kupił jaką świeżą parę i gdy jeszcze konie z Bartoszem się nie zaznajomiły, okazywał im czasem swoją niełaskę batem. W krótkim atoli czasie odkrywał dobre przymioty przybyszów i przyjmował ich chętnie do grona swych przyjaciół, zaś szlachetne zwierzęta odwzajemniały mu się jużto rżeniem na jego widok, jużto parskaniem lub powodzeniem oczyma za nim, niby przyjaznem śledzeniem jego ruchów i czynności. Do owej mowy oczyma Bartosz tak przywykł i tak ją rozumiał, że nawet złe lub dobre przeczucia końskie odgadywał z ich wzroku i sam zaraz takowe podzielał. Zdarzało się też często, że owe złe przeczucia sprawdzały się, i nieraz ów szczególnie tęskno patrzący koń przeznaczony był do sprzedania. W takim razie jednak Bartosz nie spoczął, dopóki swego przyjaciela nie uratował. Zwykle małomówny wpadał w taki zapał oratorski, iż pana przekonywał i koń pozostał w stajni. A jak cieszył się wówczas! Całował poczciwiec konia, przemawiając do niego pieszczotliwymi wyrazy, a gdy w odpowiedzi koń spojrzał rozumnie na Bartosza swojemi wielkiemi oczyma, to koński przyjaciel mawiał:

— A jagze, zostanies przyjocielu, zostanies; wyprosiłem cię u pana.

Pan też umiał cenić wartość służby Bartosza i sam nigdy koni nie kupował, Bartosz przy kupnie był zawsze. I gdy pan okiem znawcy badał konia z fizycznego punktu widzenia, Bartosz sięgał wzrokiem głębiej i dziwnym jakimś instynktem zgadywał przymioty i wady końskie ze strony moralnej. Mówił też, że pozna uczciwego lub złego konia po oczach „kiejby człowieka".

Pan śmiał się oczywiście z tych fizyologicznych wiadomości swego stajennego, raz jeszcze przekonał się o prawdopodobieństwie bartoszowych spostrzeżeń.

Oto kupił był konia jakiejś mięszanej rasy, który, jakkolwiek panu bardzo się podobał, nie spodobał się wszakże słudze. Bartosz wróżył, że będzie z nim bieda: bo i „oczy ma za długie i źle mu z nich patrzy". Jakoż zaraz nazajutrz zrzucił Bartosza, gdy chciał na nim jechać wierzchem. Głupstwo, że się trochę potłukł, ale jaki wstyd! Było pełno ludzi na podwórzu i jakiś żyd, kupiec, który nie omieszkał natychmiast zapytać:

— A na co wy upadli z konia?

— Alem jarmułki nie zgubił! — odciął rozgniewany Bartosz. — Patrzcie go, niewiarę; on chcioł, zebym w powietrzu wisioł!

Niezadługo po tym wypadku kazał pan założyć do faetonu parę koni, do której należał ów nowo kupiony „niedobry duch", jak go Bartosz ochrzcił.

Bartosz ciężko westchnął, zażył tabaki na odwagę, oglądnął się na pana, cmoknął na „dzieci" i ruszył.

Wyjechawszy za wieś, spotkali procesyę, która wracała z pola, a byłto dzień święcenia plonów. „Niedobry duch", spostrzegłszy niezwykły ruch i krzyk śpiewających, jakoteż różnokolorowe chorągwie, nasrożył uszy, naprężył nogi i począł rwać się naprzód.

Bartosz, i tak już uprzedzony, nie wątpił ani na chwilę, że katastrofa się zbliża. Zebrał więc całą przytomność umysłu, okręcił lejce silnie około rąk, poprawił się na koźle i tak w pozycyi zaczepno odpornej wyczekiwał ataku ze strony złego ducha. Jakoż w tej chwili skoczył „duch" jak szatan i wywrócił faeton; pan wypadł na nasyp rowu, a Bartosz koniom pod nogi. A że miał ręce okręcone lejcami, więc niosły go tak konie już obydwa szalone, bijąc kopytami po głowie. Skończyło się to nareszcie, gdy „duch", palnąwszy łbem o drzewo przydrożne, zabił się na miejscu. Bartosz żył jeszcze, ale w głowie miał ranę, a twarz i ręce poszarpane srodze.

Po jakimś czasie Bartosz wyzdrowiał dzięki szczególnej opiece pana, który wyrzucał sobie, że mimo przestrogi sługi „złego ducha" kupił. Wszelako nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło, i Bartosz od tego czasu miał w stajni „dzieci" tylko z poczciwemi oczyma, a pan nauczył się szanować fizyologiczne uwagi starego sługi. A chociaż na pozór żartował nieraz z Bartosza przy kupnie koni, to jednak z pod oka śledził wyraz jego twarzy, a jej zadowolnienie lub niezadowolnienie rozstrzygało stanowczo o kupnie koni.

(Dokończenie nastąpi).

Z Dyrekcyi pocztowej. W Dublanach koło Lwowa otwarto dziś stacyę telegraficzną połączoną z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną.

Przeciwko podróżom poślubnym. Od lat dwu *Figaro* co kilka tygodni rozpisuje kwestyonaryusz w rozmaitych sprawach, od czasu jednak, jak otworzył swe szpalty głosom publiczności, nigdy jeszcze nie panowała w nich taka zgodność, jak w ostatnim numerze z powodu pytania: „Czy kobiety w ogóle są *za*, czy też *przeciw* tradycyonalnej podróży poślubnej?“ Wszystkie korespondentki, bez wyjątku, oświadczyły się przeciwko temu obyczajowi, znajdując go bezzasadnym, barbarzyńskim nawet, sprzecznym z wygodą i przyjemnością. Jeśli dane stadło skojarzyła miłość, lepiej mu będzie stokroć grucha w domowem gniazdku, niżli na gościńcach publicznych i w oberżach. Jeśli uczucie wykluczone zostało z małżeństwa, podróż młodej pary jest nużącem „tete à tete“, nuda zwiększa jeszcze wzajemną obojętność, smutek, a niekiedy żal zobopólny wkrada się do serc złączonych węzłem dozgonnym. Takie jest zdanie „młodej mężatki“, powtarzają je na tę samą mniej więcej nutę wszystkie korespondentki, protestując przeciwko rozpraszaniu najdroższych wspomnień po hotelach. „I po cóż — woła „Baronowa de St. A.“ — oskubywać po rozstajnych drogach kwiat pierwszej miłości i rozpraszać jego listki na cztery wiatry? Tak miło byłoby je zebrać potem wszystkie i utworzyć wonny bukiet reminiscencyi. Wierzajcie mi młode panienki — napomina — weźcie rozbrat z tą śmieszną modą. Nie rozpraszajcie wspomnień, które tak miło będzie wam odnaleźć w gniazdku domowem, nie zaś w miejscowościach, w których nigdy już może noga wasza nie postanie“.

Wreszcie jedna z dam pisze: „Moja podróż poślubna była mi bardzo miłą, życzyłam jej sobie ogromnie, wbrew doświadczonym radom. Powróciłam z niej strasznie zmęczona. Koniec końców — lepiej było siedzieć w domu“.

Co to jest humbug? W polskim języku nie posiadamy słowa, którem możnaby dokładnie przetłumaczyć „humbug“. Tylko praktyczny Amerykanin umiejący wszystkiem spekulować i znajdujący odpowiednią do tego publiczność, umie robić kombinacye. Zamiast wdawać się w bliższe określenie tego słowa, postaramy się jako przykład humbugu przytoczyć wypadek, który niedawno wydarzył się w parku wystawowym w Chicago. Naoczny świadek opowiada o nim co następuje: „Znajdowałem się w pobliżu jeziora, gdy jakiś młody człowiek przebiegł szybko obok mnie i stanął na brzegu; wzniósł oczy do nieba, załamał ręce, wyjąkał kilka niezrozumiałych słów, niby w rozpaczy i rzucił się w wodę, zanim ktokolwiek z tłumów cisnących się w tę stronę był w stanie zapobiedz samobójstwu. Jeszcze świadkowie tej sceny stali jak skamienieli z przerażenia, gdy drugi młody człowiek zaczął sobie torować pomiędzy nimi drogę i wypytywał trwożliwie, czy nie widziano jego brata. Nagle spojrzał na powierzchnię jeziora i wydał rozdzierający krzyk: „To on! muszę go uratować, lub zginę z nim razem!“ W jednej chwili przeskoczył baryerę i rzucił się w jezioro. Silnemi ramionami prół fale, szybko znalazł się przy bracie, chwycił za włosy i przy okrzykach tłumów płynął do brzegu. Wybawca był z sił wyczerpany, wybawiony bezprzytomny. Obu odwieziono niezwłocznie do najbliższego biura policyjnego, gdzie tuzin rąk spieszyło podać napoje wzmacniające, dzięki którym bohaterowie tego zdarzenia zaczęli do sił powracać powoli. Podczas gdy uratowany milczący patrzył ponuro przed siebie, jego wybawiciel więcej do siebie, niż do otaczających zaczął mówić o strasznej nędzy, jakiej doświadczył z bratem w Chicago, przybywszy tu za radą niesumiennego agenta. „Mój brat z rozpaczy chciał sobie życie odebrać“ — zawołał i nagle zamilkł, jak gdyby się przestraszył i oglądając się w około siebie rzekł: „Przebaczcie panowie, zapomniałem, że nie jestem sam. Nie chcę was nudzić opowiadaniami o mej nędzy“. „Mów pan, mów pan!“ ozwały się głosy w odpowiedzi. Wtem jakiś pan wysunął się naprzód i poprosiwszy o przebaczenie, położył skromnie dolara na stole. Niektórzy dawali po dwa i pięć dolarów i wkrótce zebrała się spora sumka dla szlachetnego młodzieńca, który z narażeniem własnego życia uratował brata. „Ci panowie zrobili dziś wcale dobry interes“ odezwał się jeden z przytomnych tej scenie, gdy obaj bracia oddalili się pośród objawów gorącego współczucia. „Pan znasz obu tych ludzi?“ zapytał ktoś z tłumu. „Naturalnie; są to dwaj najzręczniejsi pływacy w Milwaukee, którzy sztukę, jakiej pan byłeś świadkiem, powtarzają najmniej dwa lub trzy razy tygodniowo w różnych okolicach i kolejno zmieniają się na role wybawiciela i tonącego. Ów pan, który pierwszy położył dolara na stole, należy do spółki i otrzymuje część zysków“. „Ale czemuż pan nie wystąpisz publicznie i nie odkryjesz oszustwa?“ „Na cóż psuć ludziom dobry interes; dopóki znajdują łatwowiernych i hojnych widzów, jest to wcale dobry humbug“, odparł Amerykanin.

Ze Stanisławowa nam piszą:

Sprawa zaprowadzenia telefonów w Stanisławowie odwleka się znowu, a to z tego powodu, że dotych zas nie uzyskano przepisanej liczby (20) abonentów. Brakuje mianowicie jeszcze jednego. Naszem zdaniem jednak nie powinno to ujemnie wpływać na sprawę, skoro bowiem telefony zaprowadzone zostaną, znajdzie się z pewnością w mieście naszem nie jeden, ale kilkunastu i kilkudziesięciu takich, którzy zapragną mieć u siebie telefony. W tej myśli apelujemy do p. Seferowicza.

Gospodarka miejska we Lwowie. Otrzymujemy następujące pismo: „Co już wypowiedziano i w dziennikach wypisano o nieporządkach w naszem mieście, a szczególniej o niechlujstwie w bocznej uliczce Sapiehy, położonej naprzeciwko gmachu politechniki, to powinno było dawno poruszyć nerwy najobojętniejszych radców miejskich i znanego ze stoicyzmu w takich kwestyach magistratu lwowskiego. Stoicyzm jego jest jednak wyższy nad to wszystko. Wyobrażenie przechodzi, co się dzieje z tą nieszczęsną ulicą.

Po sprawiedliwym hałasie, jaki z powodu tej ulicy wszczęła prasa przed kilkoma miesiącami, zabrał się wprawdzie magistrat do robienia porządku po swojemu, wywiózł z niej pomału góry śmieci, skopał jeszcze powolniej warstwę obrzydliwego osadu ziemi, nazwoził grubych kamieni, poukładał je w kupach po bokach ulicy, a nawet u wylotu jej rozgniótł pałką trochę kamieni na obszarze kilku kwadratowych metrów. Radość powstała w narodzie zamieszkującym uliczkę, nikt już nie wątpił, że ulica zostanie wreszcie wyszutrowaną.

Ale gdzież tam! W takim stanie pozostała ulica najmniej przez miesiąc cały. Przed kilkoma tygodniami kupy kamienia złożone po bokach ulicy zaczęły znikać i zniknęły wszystkie, bo je powoli przewieziono znowu na główną ulicę Sapiehy i tam rozrzucono. Na uliczce bocznej pozostało jak na śmiech kilka metrów kwadratowych pokładu szutrowego, cała zaś reszta ulicy skopana, zamieniła się w błoto i spowodowała utworzenie się okazałej, a niesłychanie cuchnącej kałuży, będącej odtąd zbiornikiem płynnych nieczystości, które bez najmniejszego skrupułu wylewają stróże kamieniczni. Kałużę tę podziwiać można o każdej porze przed kamienicami Nr. 25-B i 25-C.

Że podobne postępowanie świadczy o najwyższem niedołęstwie i niedbalstwie zarządu miejskiego, nikt chyba nie zaprzeczy.

A dodać należy, że kamienice przed paru laty zbudowane w tej ulicy — jak domyślać się można za koncesyą magistratu — nie mają wcale odcieków z podwórzy, nadto doły kloaczne są w nich tak małe, że przepełnienie ich co chwila się zdarza, przez co wszelkie płynne nieczystości wraz z wodą deszczową, która z podwórza nie ma odpływu, przelewają się z podwórza do piwnic, zamieszkałych przez stróżów i innych biedaków.

Aby tych lokatorów nie utracić, wymyślili właściciele pospołu ze stróżami, że zamiast czyścić częściej doły kloaczne, taniej wypadnie podstawiać beczki pod zlewy i zawartość tych beczek w nocy lub o zmierzchu wylewać na ulicę. To się praktykuje dzień w dzień i nikt tego nie zabrania! Mury i powietrze w mieszkaniach tej ulicy, przesiąknięte są z tego powodu najwstrętniejszymi wyziewami i odorami, od których uchronić się nie można. Kiedyż wreszcie zlituje się Namiestnictwo lub Wydział krajowy nad nami i zaprowadzi jakąś choćby półeuropejską gospodarkę w stolicy?

Lokatorowie wynoszą się coraz bardziej z tej ulicy, nowi nie chcą się sprowadzać, właściciele nie mieszkają w swych domach z powodu zabijającego powietrza, a gorzkie wywodząc żale na ciężkie czasy, o usunięciu nieporządków ani myślą. Jeżeli tak dalej pójdzie, można się spodziewać, że wszystkie te nowe a przegniłe już od niechlujstwa kamienice staną się wkrótce pustką“.

Z innej strony miasta otrzymujemy następujące pismo: „Mieszkańcy ulicy Kampiana upraszają Świetną Redakcyę o umieszczenie w szpaltach swego pisma wzmianki o tem jak wielkie nieporządki panują na ulicy Kampiana i o poruszenie u właściwej władzy sprawy uregulowania i przyprowadzenia do porządku tej ulicy, na której jeszcze od pierwszych roztopów potworzyły się takie kałuże i bagna, iż komunikacya dorożką jest prawie niemożliwą, a wyziewy z tych kałuż zatruwają powietrze“.

Bankiet tłuściochów. W Grenobli we Francyi odbędzie się w tych dniach bankiet, w którym będą mogły wziąć udział tylko osoby ważące więcej niż sto kilogramów. Im która osoba więcej nad sto kilogramów ważyć będzie, tem mniejszą na bankiet zapłaci wkładkę. Ta osoba, która ważyć będzie najwięcej, dostanie wstęp na bankiet za darmo, a prócz tego w upominku otrzyma srebrną świnkę.

Rozbójnicze morderstwo. W lesienickim lesie pod Lwowem przy samym gościńcu oddział wojska, odbywający ćwiczenia, znalazł trupa żyda, około 22 lat liczącego, ubranego w długą bekieszę i patynki. Na głowie miał aksamitną jarmurkę i pluszowy kapelusz. Na szyi trupa widać było z lewej strony znak, jakby pochodzący od duszenia, a poniżej krtani widoczną była głęboka rana, zadana jakiemś tępem narzędziem w ten sposób, że płuca zostały nadwerężone. Trup leżał pod drzewem. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że żyd ów padł ofiarą morderstwa.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi sąd winnicki, a policya lwowska delegowała na miejsce wypadku komisarza p. Łysakowskiego. Tożsamości osoby zamordowanego nie zdołano dotychczas stwierdzić. W kieszeni u niego znaleziono receptę wystawioną przez lekarza w Bóbrce.

Nowe ofiary rosyjskiego ucisku. Na mocy rozporządzenia jeneralgubernatora Hurki zabroniono sprawowania funkcyi kapłańskich i usunięto z parafii znowu trzech księży w dyecezyi lubelskiej a są nimi: administrator parafii Hrubieszów i dziekan dekanatu hrubieszowskiego ks. Antoni Hryczyński, administrator parafii Chełm i dziekan dekan. chełmskiego ks. Władysław Szymański, tudzież administr. parafii Kumów w powiecie zamojskim ks. Władysław Opalski.

Nie próżnuje w tym kierunku również i jenerałgubernator wileński Orżewskij, gdyż dekretem jego usunięci zostali od obowiązków w dyecezyi sejneńskiej, osieroconej obecnie przez śmierć ks. biskupa Wierzbowskiego, księża: administrator parafii Kolno i dziekan dekanatu kolneńskiego Ludwik Talarowski, wikary parafii Balwierzyszki w pow. maryampolskim Stanisław Czesnas.

Zjazd strażacki. W sobotę rozpoczął obrady szósty zjazd ochotniczych straży pożarnych. Pod względem udziału członków wypadł on nieco słabiej, niż za lat poprzednich, z tego mianowicie powodu, iż na przyszły rok, w czasie wystawy krajowej, przybędą do Lwowa wszystkie straże i wezmą udział w turnieju. Reprezentowanych było na zjeździe 76 straży ochotniczych. Obrady, poprzedzone nabożeństwem w katedrze, rozpoczęły się o godzinie w pół do 11-tej rano w sali ratuszowej, gdzie imieniem miasta powitał uczestników serdecznem słowem prezydent Mochnacki.

Imieniem nieobecnego chwilowo we Lwowie ks. Adama Sapiehy, prezesa związku, zagaił zgromadzenie zastępca naczelnika, dr. Zgórski nadmieniając, że zjazd tegoroczny został zwołany jedynie dla zadośćuczynienia statutom, właściwy bowiem zjazd i popis nastąpi dopiero w przyszłym roku podczas wystawy, gdzie się urządza na to odpowiednie miejsce ze wspinalnią. Z uznaniem wspomniał mówca o sympatyi, jaką sejm otacza instytucyę straży ochotniczych i zapewnił, że rozwój jej jest na jak najlepszej drodze.

Przedłożono potem sprawozdanie za ubiegłe dwulecie, z którego najważniejsze cyfry wyjmujemy. Ogółem istnieje w kraju naszym 157 korpusów straży z liczbą 4876 członków czynnych i 3715 wspierających. Dochody „Związku“ wynosiły w ostatnich dwóch latach 7846 złr. Sejm dał subwencyi 2000 złr., krakowskie Tow. ubezpieczeń ofiarowało dla samego „Związku“ 1000 złr., a nadto na zapomogi dla poszczególnych korpusów wydało poważną kwotę 14.218 złr. Majątek „Związku“ w gotowiźnie, walorach i zapasach rekwizytowych przedstawia wartość 13.389 złr.

Nakoniec po przyjęciu tego sprawozdania wybraną została komisya statutowa celem zaopatrzenia projektowanych zmian, oraz komisya dla zbadania wniosków delegatów i na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie.

O godzinie 2 popołudniu zebrali się uczestnicy na wspólny obiad w kasynie wojskowem, potem zaś zwiedzili plac wystawy a w szczególności boisko, na którem w przyszłym roku popisywać się będą zastępy sokole i strażackie.

Drugi i ostatni dzień zjazdu, niedziela, rozpoczął się popisem lwowskiej straży ochotniczej na dziedzińcu ratuszowym. Popis odbył się o godzinie 8 rano w obecności delegatów i wypadł dobrze. W dwie godziny potem rozpoczął się dalszy ciąg obrad przerwanych dnia poprzedniego. Komisya lustracyjna przedstawiła do uchwalenia kilka rezolucyj z których najważniejszą jest rezolucya wzywająca ochotnicze straże do przystępowania w szeregi związków okręgowych. Uchwalono także podziękować krakowskiemu Towarzystwu asekuracyjnemu za poparcie i napiętnować postępowanie obcych stowarzyszeń asekuracyjnych, które mimo, że korzystają z usług straży ochotniczych, pomijają ich prośby o zasiłek zupełnem milczeniem. Radom powiatowym przypomina „Związek“, aby więcej interesowały się rozwojem straży i dążyły do ustanowienia posad fachowych inspektorów pożarowych, w niektórych bowiem powiatach inspektorami pożarnictwa są ludzie młodzi, nie posiadający żadnych kwalifikacyi i nie rozumiejący się absolutnie na rzeczy.

Przy uchwalaniu budżetu postanowiono wzmocnić kancelaryę „Związku“ o jednego funkcyonaryusza z płacą 400 złr. i uchwalono 300 złr. na koszta zjazdu strażackiego podczas wystawy. Wielkiej doniosłości jest też uchwała, postanawiająca asekuracyę od wypadków wszystkich należących do „Związku“ strażaków. Niektóre korpusy przeprowadziły już dawniej asekuracyę swoich członków na własną rękę.

Uchwalono wreszcie starać się w drodze ustawodawczej o opodatkowanie obcych towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży i dołożyć starań, aby wszystkie rady powiatowe i gminne w budżetach swoich corocznie zamieszczały stałą rubrykę na koszta straży ogniowych.

Naczelnikiem związku został na nowo wybrany ks. Adam Sapieha, zastępcą dr. Zgórski, do rady zawiadowczej weszli: Hryniewicz, Miczyński, Rewakowicz, Maiss, Potocki z Rymanowa, Bahr i Polanowski.

O godzinie $^1/_2$ do 2 zamknął dr. Zgórski obrady. Po raz ostatni zebrali się uczestnicy w kasynie wojskowem na wspólnej uczcie, żegnając się serdecznem „do widzenia“ na wystawie przyszłorocznej.

Pożar. Dnia 7go bm. o godzinie 1 po południu wybuchł pożar w Szlachtowej pod Szczawnicą i zniszczył 60 zabudowań. Straż ogniowa szczawnicka, zorganizowana przez dyrektora p. Wiśniewskiego, pod komendą p. Żochowskiego, zlokalizowała pożar. Jedno dziecko spaliło się. Dwóch osób dotychczas nie odszukano. Dwiestu mieszkańców jest bez dachu. P. Wiśniewski wysłał pogorzelcom zapas chleba.

Na wystawie obrazów.

— Ojczulku, czy to akwarela?

— Tak, moje dziecię, akwarela.

— To znaczy, że malarz malował... ach, czemże on Ojczulku malował?

— Czem malował? No, no, akwarelą — to jest rozpuszczał w wodzie olejne farby i malował.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze hr. Skarbka: „Sapho“, sztuka w 5 aktach przez Alfonsa Daudeta i A. Bellot'a. Występ panny Heleny Marcello. — Jutro we wtorek w teatrze letnim o godz. pół do 8: „Dziesięć dni w Pireneach“, wodewil w 5 aktach a 9 obrazach P. Ferriera, muzyka L. Varney'a.

Dziś w teatrze letnim produkcye magiczne p. Thorna.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 1 stycznia do 14 marca 1893.

Józef C. o odwrócenie złego 2 i na mszę św., H. M. dziękując za uzdrowienie synka 3, Sienkiewiczowa ze Lwowa o łaskę 2, M. N. N. o zdrowie jedynego dziecka 1, A. K. o wysłuchanie gorących życzeń, Bartmańska z Przemyśla wspaniały i bogaty ornat, boki aksamitne ciemne bordeaux a galony i środkowa kolumna szczero złote, Drzymuchowski z Tarnopola: „O Maryo, Matko moja droga, pociesz moich ukochanych rodziców 2 lampki, Cichocka ze Stryja dziękując za dobrodziejstwo 2, Kasia służąca z Linderówki o zdrowie 1, Guratowska z Buczacza z gorącą podzięką za uleczenie ciężko chorej siostry 1, Przeworska z Czerlan o spełnienie życzeń 1, Załuska ze Zbaraża o pociechę w strapieniu 1, Julia Ł. z Wielnia o opiekę 1, Czuczman z Łopatyna o wyzdrowienie wnuczka 2 i na m. św., Eckhardtowa o opiekę 1, L. N. z Doliny o opiekę 2 i na m. zw., Krzyszkowska o zdrowie 2 i na m. św., Biesiadzka ze Lwowa 1, P. z Wolicy o wyzdrowienie M. 2, Wagenknechtowa o zdrowie 2, J. ze Stanisławowa o wysłuchanie próźb 5, Komarnicka na intencyę dziecka 1, Krasowski z Tyśmienicy jako votum za doznane łaski 25 i na m. św., Czaplicka z Góry ropczyckiej dziękując za zdrowie 1, Ligęza ze Strzyżów o opiekę 1 i na m. św., W. A. z Kołomyji według zobowiązania 10, ksiądz Schwarz z Ruszczy 5, Kulczycki proboszcz 2 i na m. św., Zagórscy z Bratkowic o zdrowie 2 i na m. św., Batowski z Przemyślan o szczęśliwe przewiezienie dziatek na nowe miejsce 1, Hanakowska z Bruz 1, Józefa K. ze Lwowa o łaskę 1, Nieświatowski z Tarnopola dziękując M. N. za wielką łaskę 3 i na m. św., Marya Z. ze Lwowa o zdrowie 1, A. S. ze Lwowa na intencyę syna 1, Pieńczykowska ze Strychaniec 2, ks. Pastor proboszcz z Radymna 3 i na m. świętą.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Zydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lipca.

(*Z*). Korzystna tendencya, która ostatnimi dniami tak znacznie podniosła kursa wszystkich walorów ulotniła się dziś zupełnie i znów obniżył się poziom kursów na całej linii. Kika okoliczności złożyło się na to: rozszerzanie się cholery w południowej Francyi, ponowny spadek ceny srebra, przedewszystkiem zaś reackya na targu berlińskim skutkiem oświadczenia złożonego przez hr. Capriviego podczas pierwszego czytania przedłożenia wojskowego. Caprivi zapowiedział bowiem, że koszta powiększenia armii pokryte zostaną głównie przez wydatniejsze opodatkowanie giełdy. Wywołało to wielkie przerażenie na targu berlińskim i dało powód do rozmaitych pogłosek. Mówiono, że podatek giełdowy zostanie skontyngentowany a kontyngent ten oznaczony zostanie w wysokości trzy lub cztery razy wyższej od tej kwoty, którą obecny podatek przynosi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·50, węgierskie 411·75, Anglobanki 150 —, Uniony 251·50, Bankvereiny 121·90, Länderbanki 249·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 257·50, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·55, austryacka złota 118·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·05, węgierska złota 115·65, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·85, 20-frankówka 9·82 —, marki 12·09 —, ruble 1·30$^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu“.

Zarszyn 10 lipca (pryw.) Wczoraj odbyło się w Besku walne zgromadzenie członków spółki regulacyjnej Wisłoka. Przewodniczący, skonstatowawszy, że w kasie nie ma ani centa, ani przedsiębiorcy nie są zapłaceni, wniósł projekt zaciągnięcia nowej pożyczki. Większość członków (15) mających prawo głosowania wyszła celem naradzenia się, a w sali zostało tylko ośmiu. Wówczas przewodniczący, chcąc koniecznie przeprowadzić nową pożyczkę, użył niepraktykowanego fortelu i nie trzymając się porządku dziennego szybko zarządził głosowanie. Wywołało to wielkie oburzenie u większości, która wniesie protest przeciw tej nielegalnej uchwale. *Adam Ostaszewski.*

Wiedeń 10 lipca. Wczoraj odbył się w ratuszu tutejszym wielki mityng robotniczy. Wzięło w nim udział około dziesięciu tysięcy uczestników, w tej liczbie wiele kobiet. Przybyło także kilku posłów do Rady państwa. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę na korzyść powszechnego bezpośredniego prawa głosowania i zaprotestowało przeciw wszelkiemu innemu systemowi wyborczemu. Z ratusza udali się robotnicy grupami przed parlament i wznosili okrzyki „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya“, „Niech żyje powszechne prawo głosowania.“

Zajścia nie było żadnego.

Paryż 10 lipca. Na sobotniem posiedzeniu parlamentu chciał dep. Pichon wnieść interpelacyę w sprawie kongregacyi religijnych, izba jednak nieznaczną większością odroczyła tę interpelacyę na cały miesiąc. Większość ta przyszła do skutku przy pomocy monarchicznej prawicy. Z tego powodu podał się do dymisyi minister oświaty i wyznań Peytral.

W mieście panuje spokój zupełny.

Rzym 10 lipca. Pociąg osobowy, jadący z Pizy do Livorno, wyskoczył z szyn. Jeden człowiek ze służby kolejowej zginął na miejscu, a dwóch zostało pokaleczonych. Z podróżnych nikt nie doznał szwanku.

Monachium 10 lipca. Wczoraj zamknięto tu kongres literacki. Następny odbędzie się w r. 1894 w Hamburgu.

Zell am See 10 lipca. Cesarz przybył tu wczoraj wieczorem z Gasteinu. Na powitanie Monarchy urządzono wspaniałe oświetlenie jeziora i otaczających je gór.

Berlin 10 lipca. Z dotychczasowego przebiegu debaty nad przedłożeniem wojskowem można wnosić, że rząd będzie miał około 18 głosów większości. W sobotę odbył się dalszy ciąg debaty. Przemawiało siedmiu mówców, z tych czterech za przedłożeniem, a trzech przeciw. *Imieniem Koła polskiego przemawiał ks. dr. Jażdżewski i oświadczył, że Polacy głosować będą za przedłożeniem, nie czynią tego jednak bynajmniej ze służalstwa, ale dlatego, że są przekonani, iż w ten sposób należycie bronić będą interesów powierzonych sobie przez wyborców. Spodziewają się jednak Polacy, że rząd uwzględni ich trudne położenie i zrobi wszystko, co leży w jego mocy, aby złagodzić ucisk, na jaki są wystawieni. Polacy postępują zupełnie lojalnie, to też mają nadzieję, że i rząd będzie względem nich lojalny.* (Socyalista Singer zawołał: Zbyście się tylko nie omylili!)

Budapeszt 10 lipca. Według urzędowych doniesień, wczoraj zaszły znów dwa wypadki podejrzanej choroby w komitacie beregerskim. Uznano je za ostry katar kiszek. Rozporządzenia ministerstwa są wszędzie jak najostrzej przestrzegane.

Londyn 10 lipca. Trzy tysiące robotników górniczych w Foverstofdean zaprzestało pracować, ponieważ zmniejszono im płacę.

Nottigham 10 lipca. Grozi tu wybuch ogólnej bastówki robotników górniczych.

Paryż 10 lipca. Peytral zatrzymał swą tekę.

Lozé otrzyma jakąś posadę dyplomatyczną.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Książę A. Lubomirski z Miżyńca. Hrabina K. Lubomirska z Czeremuszna. Hrabia B. Zborowski z Tarnowa. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja. L. Kowalski z Krakowa. R. Moser z Mostów. S. Hirschler z Wiednia. Dr. E. Korczyński z Krakowa. W. Gnoiński z Krasnego. F. Horvath z Węgier. A. Hayde z Węgier. P. Syrku z Petersburga. J. Maier z Wiednia. C. Skazel z Wiednia. K. Helfer z Kołomyi. S. Auspitz z Wiednia. Dr. K. Maramoresz z Kołomyi.

HOTEL IMPERIAL. Br. A. Rodich z Podszumlaniec. Dr. J. Bołoz Antonowicz ze Skoromochy. W. Wilamowska z Królestwa Polskiego. Bar. M. Schnecken z Wiednia. M. Artwiński z Kliszowa. H. Szeliski z Komborni. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. S. Szczepanowski z Wiednia. Ks. M. Chmura ze Skałatu. A. Mysłowski ze Stanisławowa. K. Ujejski z Tomaszowic.

HOTEL ZORZA. Hr. M. Ostroróg-Gorzeńska z Poznania. R. Horodyski z Żabiniec. J. Biliński z Panowic. R. Piotrowski z Warszawy. E. Stryjski z Sadagóry. R. Uchocezi z z Kijowa. J. Blumenthal z Norymbergii. J. Seeger z Czerniowiec. W. Haust z Wiednia. G. Lob z Lyonu. J. Georgi z Wiednia. R. Pacher z Klosterneuburgu. L. Kriser z Wygody.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	338·50	Galicyj. obligi propinacyjne	98.25
Alpiny	52.50	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	413·—	Akcye tyton.	184·50
Anglobanki	151·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97.—
Uniony	252·—	Elbethale	218·25
Ludwiki	217·75	Länderbanki	250·50
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·65
Lombardy	103·75	Bankvereiny	122·25
Losy tureckie	49·20	Węg. renta p.	94·80
Staatsbahny	309·65	Ruble	1.31·—
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie spokojne.

Z Izby handlowej. Lwów 10 lipca 1893.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	360 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4$^1/_2$% los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4$^1/_2$% w. a.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 25	— —
„ „ „ 4% los. w 41$^1/_2$ lat.	98 25	— —
„ „ „ 4$^1/_2$% „ 52 lat.	100 —	100 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 50	— —
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 90	98 60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4$^1/_2$%	100 40	101 10
„ „ 4%	96 50	— —
„ „ 4% koronna	96 50	97 20
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 —
Losy miasta Stanisławowa	39 —	42 —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·80	5·90
Napoleondor	9·77	9·87
Półimperyał rosyjski	10.—	0·—
Rubel rosyjski srebrny	1·29$^1/_2$	1·32—
„ „ papierowy	1·29$^3/_4$	1.31—
100 marek niemieckich	60·20	60·80

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3·08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	—	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·54	—	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

67)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— I cóżby ci z tego przyszło, mężu? Jużbyś nie żył od wieków i wspomnienie o tobie nawetby zaginęło.

— Raz tylko człowiek rodzi się i umiera, moja miła, a kiedy tak, szkoda, że choć sam nie może wybierać swojej epoki. Oddałabym wszystko co posiadam, aby usłyszeć przemowę Marka Antoniusza nad trupem zabitego Cezara i spożyć chociaż jedną ucztę z Ciceronem w jego willi Tusculum.

— Ja zaś wolę przeczytać Shakespeara i obiadować w Tusculum z Hugonem Farguharem z Broomhill.

— To dlatego, że żyjemy w takich prozaicznych czasach— śmiejąc się odparł Hugon.— Gdybyś była wychowana w uniwersytecie oksfordzkim, zamiast w Zollenstrasse am Main, nabyłabyś była lepszego gustu i większego poszanowania dla klasyków. „O Roma, Roma, non è piu come era prima!“ Na grobowcu Augusta widziałem wędrowny cyrk i patrzyłem ze zgrozą na rzymskie audytoryum, zachwycające się przedstawieniem maryonetek.

Tymczasem szczyt kopuły świętego Piotra zniknął nam z oczu. Wązką, zapyloną drogą zbliżamy się do świętego miasta i na przestrzeni kilku mil nie napotykamy nic, chyba spróchniały pień drzewa, zrujnowany szałas, samotny krzak jałowcu lub nędzny przydrożny zajazd o porysowanych ścianach, wybitych szybach u okien i wywieszonym na gwoździu szyldzie. Aż raptem na zakręcie drogi, stromo spuszczającej się z góry, wspaniała kopuła znowu ukazuje się naszym spragnionym oczom. Stoimy u bramy Rzymu. Mijamy plac i kolumnadę świętego Piotra, pałac San Angelo, na szczycie którego święty Michał unosi się zakuty w spiżowej przyłbicy... przejeżdżamy most strzeżony przez aniołów stróżów, u spodu którego płynie Tyber, klasyczny Tyber, którego nurty wypiły tyle krwi bohaterskiej. Czy to być może?.. ten brudny, mętny strumień, wijący się leniwie wśród trzęsawisk i błota! A jednak tak, to jest ów „flavus Tiberinus“, opiewany złotymi rymami poetów; a te wązkie zaułki, te kościoły i posępne pałace, to Rzym... odwieczny Rzym!

ROZDZIAŁ III.

W Rzymie artysta czuje się w swoim żywiole i znajduje ukojenie dla niepokoju swego ducha. Inne miasta tracą dla niego cały dawny swój urok; nowoczesna sztuka i postęp przestają dla niego istnieć; osobista ambicya i gorączkowe marzenia sławy odbiegają go daleko; żyje on i oddycha pełną piersi ruin i radby całe życie przeżyć wśród tych gruzów minionej niepowrotnie przeszłości. I nie czuje on nawet, że zmarnowany w bezczynności czas, przynosi ujmę temu twórczemu geniuszowi, który tli w jego łonie. Jak śmiertelnik w obecności bogów, stoi on pokorny, uniżony w swoim zachwycie przed obrazem Przemienienia Pańskiego i hołdem ducha, wyzutego z wszelkiej zawiści, cześć składa mistrzowi. I stopniowo świat i jego rzeczywistość znika mu z przed oczu; żyje cały przeszłością. Wszystko, co nie jest Rzymem, przestaje działać na wyobraźnię jego i serce. Czuje, że duchem wcielił się w martwe posągi i że niektóre ruiny stały się cząstką jego życia. Zdaje mu się, że nie mógłby już żyć zdala od Watykanu, od pałacu Barberini, od słodkiego, tęsknego oblicza Beatrycy Cenci; że widok łaźni Karakalli i poważnych krużganków Koloseum jest mu nieodzownie potrzebny do szczęścia. W tem usposobieniu trwa lata całe, a czas mija szybko, niespostrzeżenie i zaciera powoli imię jego w wielkiej księdze przyszłości; bo dla artysty sztuka jest religią, której wyznawca, za przykładem dawnych mnichów, zatopionych w rozważaniu świętych tajemnic, chętnie usuwa się od czynnego żywota, aby się cały pogrążyć w zachwycie.

Gdyby nie silny węzeł, który łączył mnie dziś ze światem, gdyby nie wypełniająca po brzegi serce moje miłość, która stokroć milszą stała mi się od sztuki i sławy, czuję, że byłabym w zupełności uległa wpływowi otoczenia. W obecnych okolicznościach dni i tygodnie mijały dla mnie w jednym, nieprzerwanym zachwycie. Nie mogłam nigdy dość się nasycić widokiem willi, pałaców i galeryi obrazów, skrzypkiem Rafaela, umierającym gladytorem lub Archaniołem Gwidona Reni w kościele Kapucynów. Dni całe spędzałam wśród uroczystych obszarów sal Watykanu, wypełniając album mój szkicami, kopiując fryzy lub bareliefy ze starożytnych sarkofagów. Hugon towarzyszył mi zawsze w moich artystycznych wycieczkach; był on moim współpracownikiem i doradzcą zarazem, a choć bieglejszą byłam od mego męża we władaniu pędzlem, niemniej wiele nauczyłam się od niego. Zdanie jego było gruntownie wyrobione, a smak estetyczny miał on rozwinięty do najwyższego stopnia. Znał każdą szkołę malarstwa i podziwiał najpierwsze arcydzieła pędzla i dłuta w świecie.

Od pierwszego rzutu oka rozpoznawał pozłociste mroki Rembrandta, bogaty koloryt van Dycka i dotknięcie pędzla Michała Anioła. Kopie odróżniał w jednej chwili od oryginału i bez zaglądania do katalogu przytaczał nazwiska i dokładne daty. Poświęcił on tyle czasu na nabycie tej praktycznej wiedzy, że mógł iść śmiało w zawody z fachowym znawcą. Jego radom i wskazówkom, przychodzącym w pomoc mojemu młodocianemu niedoświadczeniu, zawdzięczałam duże postępy, jakie robiłam z każdym dniem. I tak wsparta na tem kochającem ramieniu, przechodząc z pałacu do pałacu, z galeryi do galeryi, gotowa byłam życie całe przemarzyć w jednem, długiem, nieskończonem upojeniu.

Mieszkaliśmy na Monte Pincio, tuż w pobliżu akademii francuskiej. Pod oknami naszemi szeroko rozesłane leżało wieczne miasto o błyszczących kopułach i wieżycach, wśród których ostrymi konturami odcinały się na tle nieba czarne świerki ogrodów Doria. Loggia nasza wychodziła na ogrody akademii, po za któremi ciągnęły się wspaniałe plantacye willi Borghese, opasane na dalekim widnokręgu śniegiem przypruszynemi szczytami Apeninów. Jakiż cudowny widok mieliśmy z okien górnego piętra! Jaki przepych kolorytu przeciągających po niebie obłoków, mieniących się szkarłatem i wszystkiemi barwami tęczy! Jakie pozłociste mgły spowijające na niebie różowy świt jutrzenki! Jakie purpurowe blaski zachodu płonące na nieskalanej bieli rozpostartych tam w górze śniegów! Jakże często północna godzina, którą trzysta wieżyc kościelnych powtarzało przeciągłem echem, zastawała nas jeszcze czuwających; jak często, o świcie, budziła nas wojskowa muzyka, towarzysząca francuskim szwadronom, udającym się na paradę.

Po śniadaniu zwykliśmy chodzić do miasta zwiedzać publiczne lub prywatne zbiory, albo z mapą w ręku odszukiwaliśmy zatartych śladów dawnej świątyni lub forum. Czasem odbywaliśmy pobożne pielgrzymki do miejsc wsławionych historyą lub sztuką, jako to do domu Rienziego lub do grobu Rafaela; czasem znów, gdy dzień był pochmurny, spędzaliśmy poranek w pracowni artystów na Via Marguetta, lub szperaliśmy ciekawie w składach starożytności na Via Condotti. Później zachodziła kareta nasza i jechaliśmy za miasto, do Autemnae lub Veii, lub do źródła Egeryi, skąd podziwialiśmy widok zrujnowanych Aquaduktów, które okrążają spaloną żarem słonecznym puszczę Campanii, niby żałobna procesya zaklęta w kamieniu. O zmroku nakładaliśmy stosy wonnych drewek na komin i kolejno czytywaliśmy głośno ulubionych naszych autorów, albo też wykończaliśmy rozpoczęte rano szkice. Czasami znów, w piękne księżycowe noce błądziliśmy bez celu po pustych ulicach, pełnych tajemniczej poezyi mroku, lub też szliśmy na operę lub do teatru Metastazyusza.

O! rozkoszne dni młodości, kiedy te sprawy zajmowały nas tak bardzo; kiedy wybór starożytnego bronzu lub kamei zabierał nam całe pół dnia, a zakup mozaiki zaprzątał tak żywo nasze umysły; kiedy smutek ogarniał nas po przeczytaniu żałośnego poematu, a widok pięknego obrazu żywszem tętnem poruszał nasze serca; kiedy odkrycie jakiego zabytku dawnych czasów przejmowało nas taką rozkoszą! Nie przyszło nam wtedy na myśl, że zaznamy kiedyś żywszych trosk i wrażeń i że więcej zainteresujemy się żyjącymi, niż temi pokoleniami, które dawno w proch się już rozsypały. Pokochaliśmy Rzym, jakby to było rodzinne miejsce naszego ducha i jakby na całym obszarze świata nie było drugiego tak rozkosznego miasta; a oto dlatego, że czuliśmy się w nim tak bezgranicznie szczęśliwi i samotni. Żyliśmy przeszłością i żyliśmy wyłącznie dla siebie. Nie mieliśmy przyjaciół i nie zawieraliśmy żadnych stosunków towarzyskich, a przestając ciągle wśród pałaców i grobowców minionej rasy, czuliśmy się w dwójnasób odcięci od świata żyjących.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.